

Doroteusz Sawicki

"Jezus Chrystus wczoraj, dziś i na wieki" (Hbr 13,8) - Rok Jubileuszowy - problemy i nadzieje : (historyczność Jezusa Chrystusa)

Elpis 2/2, 23-65

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**„JEZUS CHRYSZTUS W CZORAJ,
DZIŚ I NA WIEKI” (Hbr 13, 8)
- ROK JUBILEUSZOWY –
PROBLEMY I NADZIEJE
(HISTORYCZNOŚĆ JEZUSA
CHRYSZTUSA)**

Temat niniejszego referatu skłania nas do zajęcia się czysto chry-
stologicznymi zagadnieniami. Wprowadza nas w najgłębsze tajniki
teologii dogmatycznej, prowadzi do odpowiedzi, których znajomość
jest niezbędna dla każdego chrześcijanina. Jak bowiem można być
prawdziwym wiernym, nie wiedząc kim jest Chrystus i jaki jest Jego
stosunek do człowieka. Jak można uważać się za członka Kościoła bez
znajomości zagadnień wcielenia i zmartwychwstania. Innymi słowy,
zajęcie się chrystologią jest podążaniem ku zbawiennej jedności z Sy-
nem Bożym, uczestnictwem w Jego życiu i śmierci. Początkowo czy-
nimy to za pośrednictwem nauki, a później poprzez serdeczne i modli-
tewne oddanie się Chrystusowi, poprzez podporządkowanie ludzkiej
woli Bożej Opatrzności.

Chrystologiczne podejście do naszego tematu, w całej rozciągłości
tej nauki, rodzi jednak wiele problemów. Po pierwsze, gdy weźmiemy
pod uwagę jedynie pierwszą część tematu, samo imię Zbawiciela - Je-
zus Chrystus – to mamy do czynienia z niezwykle szerokim wachla-
rzem zagadnień, które należałoby rozpatrywać. Winniśmy więc zasta-
nowić się nad znaczeniem samego imienia. Gdzie przejawia się „Chry-
stus” – „Pomazaniec” (z języka greckiego), a w czym „Jezus” – „Zba-
wiciel” (z języka hebrajskiego). W dalszej kolejności powinniśmy za-
stanowić się nad zależnościami między Boską a ludzką naturą Zbawi-
ciela, rozmyślać nad sensem i znaczeniem wcielenia. Musimy również

przeanalizować proces dokonanego przez Bogoczłowieka zbawienia. Nie możemy pominąć milczeniem owoców krzyża Golgoty i jego skutków dla życia starożytnego i współczesnego człowieka. Wskazanym byłoby również rozpatrzyć relacje zachodzące między poszczególnymi osobami Świętej Trójcy oraz między Zbawicielem a stworzeniem. Jak więc widzimy, wachlarz tematów przy takim podejściu do naszego zadania byłby niezwykle szeroki, wymagający rozpatrzenia nie w jednym referacie, a w ramach całego cyklu specjalistycznych wykładów.

Druga część tematu, na szczęście znacząco zawęża dziedzinę naszych zainteresowań: „Jezus Chrystus, **wczoraj dziś i na wieki – rok jubileuszowy...**”. Jak widzimy, nie chodzi o analizę całej chrystologii. Nie będziemy skupiać uwagi na analizie modelu Bogoczłowieczej jedności Chrystusa. Ograniczać się będziemy do okresu po wcieleniu Zbawiciela. Od dnia narodzin poprzez dzień dzisiejszy, aż do głosu trąb wzywających ludzkość na dzień Sądu Ostatecznego. Istotą naszych rozważań będą dni ziemskiej misji Zbawiciela, te chwile, gdy żył On w ramach fizycznego czasu. Podstawą ku takiemu zawężeniu tematu są wspomniane wyżej terminy: wczoraj, dziś i na wieki, jak też określenie Syna Bożego imieniem Jezus Chrystus. To imię w odniesieniu do Druhej Osoby Trójcy Świętej pojawia się bowiem z początkiem Jego ziemskiej misji. Nie spotykamy go przed Wcieleniem się Zbawiciela.

Nie możemy jednak zapomnieć o ostatniej części tematu: „... **problemy i nadzieje**”. Ostatecznie więc chodzi nam nie o całość „ziemskiej” (po wcieleniu i narodzeniu) chrystologii Kościoła prawosławnego, a jedynie o te jej aspekty, które wywołują nieporozumienia lub są nie do końca zrozumiałe. Podejmując próbę ich przybliżenia zastanowimy się również nad owocami jakie nam ofiarowują, szczególnie w odniesieniu do jubileuszu 2000 rocznicy Boskiego wcielenia.

Przyjmujemy, że nikt z nas nie ma wątpliwości co do istnienia Boga jako Świętej Trójcy. Uznajemy, że realnie bytują w jednej Boskiej Istocie trzy równorzędne Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty. Są One tak samo wieczne, dobre i wszechmogące. Wszystko, co mają, jest Im wspólne i nie ma niczego, co miałby Ojciec, a czego nie miałby Syn lub Duch Święty. Jak więc Je rozróżnić? Co powoduje, że Ojciec nie jest Synem, a Syn Duchem? Na jakiej podstawie wyróżniamy Boskie Osoby? Na zasadzie ich wzajemnych relacji. Duch pochodzi bowiem od

Ojca, a Syn rodzi się od Ojca (oczywiście, nie w naszym ludzkim rozumieniu tych terminów).

Syn dodatkowo w celu zbawienia człowieka 2000 lat temu przyszedł na świat z Bogurodzicy Dziewicy. Przyjął nie tylko ludzkie ciało, lecz pełnię naszej natury. Zaistniał jako Bogoczłowiek, jako w pełni historyczna postać. **Historyczność Jezusa Chrystusa to pierwszy i najważniejszy problem z jakim stykamy się w naszych rozważaniach.**

„A jeśli Chrystus nie zmarłychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wiara nasza. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga” (1 Kor 15, 14-15).

Podstawowym problemem jest więc pytanie: czy rzeczywiście miało miejsce wcielenie Syna Bożego? Czy jest On postacią historyczną, czy też religijnym mitem?

Zdajemy sobie sprawę, że chrześcijaństwo w samych swych fundamentach zakłada realność ziemskiego życia Jezusa Chrystusa. Bez tego dogmatu istnienie naszej wiary jest praktycznie niemożliwe. Zbawiciel musiał więc wcielić się, przyjąć pełnię naszej natury, przebóstwić ją w swej Bogoczłowieczej osobie, cierpieć, umrzeć i zmarłychwstać. By to uczynić, musiał być w pełni historyczną postacią. Jako Jego wyznawcy nie możemy mieć co do tego żadnych wątpliwości. Jak podkreśla to wybitny znawca historii wczesnego chrześcijaństwa P. de Labriolle: *Myśl o tym, że Chrystus nigdy nie istniał, że należy rozpatrywać Chrystusa jako mit, stworzony na bazie wyobrażeń i widzeń Pawła z Tarsu – ta myśl nigdy nie istniała w umysłach przeciwników chrześcijaństwa*¹.

Nie oznacza to jednak, że w starożytności nie było wyjątków od tej reguły, że dla wszystkich Bogoczłowieczeństwo i historyczność Zbawiciela były oczywiste. Już w pierwszym wieku naszej ery, jak zauważa Święty Ewangelista Jan: *Wielu ... pojawiło się na świecie zwodzicieli, którzy nie uznają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele ludzkim. Taki jest zwodzicielem i Antychrystem* (2 J, 7). Za czasów Apostoła pojawiały się więc wątpliwości. Wspominani przez Niego ludzie odrzucali cielesność Chrystusa nie odrzucając Jego historyczności. Uważali, że był duchem, który czasowo wcielał się w ludzkie ciało by czynić cuda i

¹ W. Zienkowski, *Apologietika*, Paris, 1957, s. 118.

przekazać nam słowa Ewangelii. Akceptowali Boskość odrzucając człowieczeństwo.

Dzisiaj częściej spotykamy się z negacją Chrystusa jako realnie żyjącej postaci. Krytyka Jego historyczności pojawiła się już na przełomie XVIII i XIX w. Jako pierwszy wątpliwości typu: „*może Chrystusa w ogóle nie było*” wypowiedział francuski pisarz Dupuis w końcu XVIII w.² Racjonalista B. Bauer twierdził, że Chrystus jest postacią całkowicie antyhistoryczną³. Jego postać wymyślili bliżej nieokreśleni protoewangeliciści. Ich prace stały się bazą dla twórczości Ewangelisty Marka. Kolejni autorzy dokonali jedynie nowych redakcji „markowej legendy”. Bauer podważa więc nie tylko historyczność Zbawiciela, lecz również wiarygodność całego Nowego Testamentu. Poglądy Bauera znalazły licznych zwolenników. W naukowych gronach byli nimi: Reimarus, F. Engels, R. J. Wipper. Kontynuując dzieło Bauera, zakwestionowali wiarygodność niechrześcijańskich tekstów wspominających imię Zbawiciela. Podkreślali, że Nowy Testament jako mit potrzebował wiele czasu, by przyjąć się w społeczeństwie i osiągnąć w pełni zamkniętą formę. Datę powstania nowotestamentowych pism odsuwali więc na drugą połowę II wieku. Ta „szkoła” podejścia do postaci Chrystusa, zwana „teorią mitologiczną” przetrwała aż do lat pięćdziesiątych XX w., mocno przyjęła się w byłym Związku Radzieckim i stamtąd promieniowała na inne kraje. Przedstawicielami jej byli między innymi D. F. Strauss, J. M. Robertson, I. Radliński, i inni. Obalona została dość skutecznie już przez badaczy końca XIX w. Udowodniono na podstawie wykopalisk i badania tekstów źródłowych, na przykład „Historii narodu żydowskiego” Józef Flawiusza, że chrześcijanie istnieli już w I wieku i posiadali swoje księgi. Nowy Testament musiał więc powstać dużo wcześniej niż zakładała to „teoria mitologiczna”. Najnowsze badania Pisma Świętego w miarę dokładnie określiły daty napisania po-

² *Tamże*, s. 118.

³ Jeszcze wcześniej z krytyką Nowego Testamentu wystąpił H. S. Reimarus. Twierdził on, iż Jezus był postacią historyczną jednak nie taką jak nam Go przedstawia chrześcijaństwo. Był zwykłym człowiekiem, który walczył o dobro swego narodu. W swych dążeniach nie unikał fantazji, a nawet oszustwa. Często posługiwał się bodźcami religijnymi. Prawdopodobnie miał też jakieś nadprzyrodzone zdolności. Dało to możliwość Jego stronnikom, po śmierci Jezusa okrzyknąć Go Synem Bożym – Mesjaszem, który powstał z martwych. Później do legendy dodawano coraz to nowe, fantastyczne szczegóły.

szczególnych ksiąg Nowego Testamentu. Najstarsza z nich, Ewangelia według Św. Jana, powstała w końcu I w., a więc wcześniej niż mitolodzy zakładali wyjściową datę tworzenia kanonu Nowego Testamentu. Mimo tych argumentów teoria mitologiczna ma również i dziś swoich zwolenników.

Wspominany już Strauss na bazie filozofii Hegla opracował „idealistyczne” podejście do postaci Chrystusa. Mówi ono, iż już w Starym Testamencie, w wyobraźni wierzącego Hebrajczyka, musiał powstać obraz przyszłego Mesjasza. Składały się nań przepowiednie proroków, nauczanie kapłanów. W chwilach zagrożenia i ucisku te oczekiwania stawały się szczególnie aktywne. Gdy pojawiała się osoba spełniająca choć kilka mesjańskich przymiotów, natychmiast była okrzykiwana Zbawicielem. W czasach niewoli rzymskiej oczekiwania były bardziej aktywne niż kiedykolwiek w przeszłości. Doszło do personifikacji idei mesjańskich. Oczekiwania przybrały ludzką postać, skupiając się nie na konkretnej osobie, a na czasie. W danej sytuacji Chrystus nie był, a **powinien być** i powinien wyglądać i mówić tak, jak nam to przekazuje Nowy Testament. Zbawiciel Jezus Chrystus był więc nie konkretną osobą, a personifikacją żydowskich oczekiwań, swego rodzaju wzorcem religijno-moralnym.

Jeszcze inni badacze starali się widzieć w chrześcijaństwie system synkretyczno-symboliczny. Dla pierwszych Chrystus był postacią stworzoną na wzór babilońskiego Gilgamesza, hinduskiego ascety, bądź też asyryjskiego bóstwa Marduka. W każdym przypadku dochodzi więc do łączenia mesjańskich oczekiwań judaizmu z herosami lub bóstwami sąsiednich ludów. Zwolennicy symbolizmu dopatrywali się w Jezusie odzwierciedlenia konkretnych idei wiary żydowskiej. Couchoud twierdził na przykład, iż skoro Talmud zakłada ścisły monoteizm, to Chrystus jako Syn Boży jest jedynie symbolem jedności Boga z człowiekiem, realizacją nadziei, iż Bóg znowu będzie prowadził swój lud. Symboliczne podejście do postaci Zbawiciela przybierało niejednokrotnie socjalistyczny, komunistyczny charakter. W sytuacji skrajnych dysproporcji między biednymi a bogatymi mieszkańcami Palestyny I wieku, różnic jeszcze bardziej spotęgowanych obciążeniami niewoli rzymskiej, Chrystus był symbolem miłosierdzia Bożego. Był boskim posłańcem, prorokiem sprawiedliwości, który poprowadzi niższe warstwy narodu do przemian społecznych. Ponieważ dotychczasowa reli-

gia wspierała istniejący, niesprawiedliwy ustrój społeczny, działania posłańca musiały prowadzić jednocześnie do zmian religijnych. Różne odmiany teorii socjalistycznej odmiennie określały postać Zbawiciela. Dla jednych mógł być realną postacią (Eisler, Kautsky), dla innych historyczność Jezusa nie była czymś niezbędnym (Kalthoff, L. Feuerbach).

Wątek społeczno-ekonomiczny pogłębiła teoria marksistowska, chociaż „ojcowie” marksizmu, Marks i Engels, widzieli w Chrystusie raczej postać mityczną, odzwierciedlenie pewnych oczekiwań narodu hebrajskiego. Jednak ich następcy (Róża Luksemburg, N. M. Nikolski...) widzieli w Nim pierwszego komunista, nawołującego do równości społecznej, sprawiedliwego podziału dóbr, krytyki bogactwa i ucisku słabszych. Inna gałąź marksistów (np. Stowarzyszenie Ateistów Walczących) głosiła wręcz odwrotną tezę. Mit Chrystusa został stworzony przez bogaczy i klasy panujące w celu utrzymania biedoty w posłuszeństwie. Obietnicą rajskej nagrody po śmierci odciągano ich od walki o sprawiedliwość i dobrobyt jeszcze tu na ziemi.

Oczywiście, wymienione powyżej teorie i sposoby interpretacji postaci Chrystusa nie wyczerpują charakterystyki oponentów historyczności Zbawiciela. Prezentują jedynie kierunki, ku którym zmierzała krytyka. Zanim jednak przejdziemy do próby prezentacji dowodów za historycznością Jezusa, należy wspomnieć o jeszcze jednej szkole przeciwników ortodoksyjnego chrześcijaństwa. Pod koniec XVIII w. H. S. Reimarus postawił nowy problem. W skrócie wyrazić go można w formie następującego pytania: czy Jezus historii to ta sama postać co Chrystus wiary Nowego Testamentu?

Reimarus twierdził, że prawdziwy Chrystus, taki jaki istniał w historii, miał inne poglądy i dążenia niż te, jakie nam prezentują Jego uczniowie. Reimarus uważa, że ograniczał się On do działalności na rzecz politycznej wolności Izraela. Nie udało to się Mu jednak i Chrystus został stracony. Oczywiście, był głęboko wierzącym, czuł się wysłannikiem Bożym, prorokiem, któremu sam Bóg zleca to zadanie. W chwili śmierci czuje więc rozczarowanie. Nie może sobie wyobrazić, że za chwilę ma umrzeć. Gdy ta prawda w końcu dociera do niego, Jego usta wydają krzyk rozpacz: *Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił* (Mk 15, 34). Po śmierci Jezusa Apostołowie bez swego Cudotwórcy stracili wpływ na Hebrajczyków. Ponownie stali się prostymi rybakami,

celnikami... Nie odpowiadało im to i odkryli, że śmierć Nauczyciela mogą wykorzystać lepiej niż Jego życie. Wykradają więc Jego ciało i oznajmiają, że Zmartwychwstał. Muszą jednak przerobić wiele punktów Jego nauki, by nie straciła ona autorytetu i aktualności. Ziemskie królestwo zastąpione zostaje niebieskim, polityczna wolność czystością duchową, Rzymianie szatanem. Według szkoły Reimarus chrześcijaństwo jest więc tworem Apostołów. Powstało po śmierci Chrystusa (dokładniej Jezusa, Chrystusa stworzyli bowiem Apostołowie).

Teorię Reimarus kontynuował R. Bultmann (tzw. szkoła Formgeschichte). Jezus jest więc dla niego postacią historyczną. Niestety, nie wiemy dokładnie o czym nauczał. Po Jego śmierci zachowały się bowiem jedynie krótkie ustne przekazy Jego nauki i historii życia. W późniejszym okresie zostały one zebrane i opracowane przez anonimową i niezorganizowaną prachrześcijańską wspólnotę, ale już w duchu jej własnej nauki. Nie interesowali się oni historycznym obiektywizmem. Ewangelia jest świadectwem wiary tej wspólnoty, odpowiedzią na problemy z jakimi musiała się stykać, a nie opisem realiów historycznych. Oczywiście, pewna jej część jest adekwatna w stosunku do postaci Jezusa. Dziś jednak wyodrębnić te oryginalne fragmenty jest rzeczą niemożliwą. Choć sam Bultmann wzywał do „demitologizacji” Jezusa, to w rzeczywistości uważał ją za rzecz nieosiągalną.

Jak więc widzimy zarzuty sceptycyzmu historycznego - Formgeschichte – były bardzo poważne. Skrytykowane one jednak zostały nie tylko przez „chrześcijańskich” naukowców lecz również przez samych uczniów Bultmana. Broniąc związków Jezusa historii z Chrystusem wiary stwierdzają oni, że:

- Pierwotny Kościół wiedział, iż tak ostry podział, tak silne przeróbki sprowadziłyby go do pozycji mitu, związku opartego na filozofii. Podlegałyby on takim samym prawom jak szkoły filozoficzne pogan. Byłby więc tworem nietrwałym. Pamiętajmy, że dzieje się to w czasach, gdy historia Jezusa jest jeszcze bardzo świeżą i łatwo sprawdzalną. W interesie Kościoła leżało więc oprzeć swe fundamenty na jak najbardziej autentycznych wydarzeniach. To z kolei zmuszało do opisanie Chrystusa takim, jakim był w rzeczywistości.
- Skoro powstały pisma Nowego Testamentu, skoro większość z nich ma (przynajmniej częściowo) charakter historyczny, skoro

pochodzą one od różnych i bardzo różnorodnych autorów, to Kościół od pierwszych chwil swego istnienia bardzo aktywnie interesował się historią Chrystusa i gminy jerozolimskiej. Szczególnie mocno podkreśla się znaczenie Ewangelii według Świętego Łukasza i Dziejów Apostolskich jako typowych dzieł historycznych. Świadczy to o dążeniu pierwszych chrześcijan do obiektywizmu historycznego.

- Samo chrześcijaństwo jest najlepszym dowodem zgodności Jezusa historii z Chrystusem wiary. Stawia ono przed swymi wyznawcami tak wielkie obowiązki, ideały, że muszą mieć one bardzo mocne potwierdzenie w życiu samego Założyciela. Nie może zachodzić najmniejszy rozdźwięk między tym jak On żył, a tym, jak my powinniśmy żyć. Jeżeli więc On żył inaczej, to i chrześcijanie nie będą w stanie podołać narzuconemu wzorcowi. Tymczasem jednak pierwsi chrześcijanie byli w stanie to uczynić (mimo, że w ich czasach łatwiej można było poddać Chrystusowy wzorzec krytyce), a późniejsi zawsze patrzyli na Niego jak na ideał, ku któremu zmierzają.
- Gmina jerozolimska nie była anonimową, miała ściśle struktury hierarchiczne, interesowała się tym co działo się w czasach ziemskiego życia Zbawiciela oraz tym, jak rozprzestrzeniał się Kościół.

Do powyższych dowodów przeciwko sceptycyzmowi historycznemu w późniejszych latach doszły krytyczne badania tekstów biblijnych. Na ich podstawie (miedzy innymi: badaniu lingwistycznych zbieżności miedzy księgami Nowego Testamentu a egipskimi papirusami I wieku, archeologicznego potwierdzenia istnienia miejsc i nazw, a nawet wyglądu obiektów opisanych w Nowym Testamencie a nie istniejących po powstaniu żydowskim w roku 70) udowodniono, że wszystkie kanoniczne księgi pochodzą z I wieku. Większość z nich powstała gdy żyła jeszcze znaczna ilość naocznych świadków działalności Jezusa. Gdyby przedstawiony w nich obraz Zbawiciela mocno odbiegał od rzeczywistego, to odnotowalibyśmy ich protesty lub wyodrębnienie się sekty dążącej do historyzacji Chrystusa. Tymczasem nie znajdujemy najmniejszych nawet przesłanek ku takim wydarzeniom.

Jak więc widzimy, krytyka historyczności Zbawiciela, poprawności historycznej Kościoła, nie była wydarzeniem epizodycznym. Sta-

nowiła raczej okres poważnych badań naszej przeszłości, krytycznej analizy dziejów. Rozwijala się wszechstronnie, dotyczyła najpotężniejszych umysłów dwóch minionych wieków. W naszym stuleciu coraz wyraźniej skłaniała się ku akceptacji historycznego autentyzmu Nowego Testamentu.

Zastanówmy się więc wspólnie: czy Chrystus rzeczywiście był postacią historyczną, czy Nowy Testament jest źródłem naukowo obiektywnym?

Przystępując do odpowiedzi na to pytanie należy zaznaczyć, że w sytuacji, w jakiej znajdował się człowiek, nie było innej możliwości jego zbawienia, jak tylko przez wcielenie i historyczność Zbawiciela. Poprzez grzech pierworodny człowiek odrzucił rajski związek z Bogiem. Zatracił podobieństwo, zaciemnił obraz Stwórcy w swej naturze, zerwał bezpośrednią nić porozumienia i kontaktów. Nie był już w stanie obcować z Bogiem „twarzą w twarz”. Jak mówi biskup. Kallistos Ware *Upadek człowieka przyniósł efekty zarówno fizyczne jak i moralne. Jeśli chodzi o sferę materialną, istoty ludzkie zostały objęte bólem, chorobami, słabością i rozkładem ciała w starszym wieku. Radość kobiety z wydania na świat nowego życia została zmieszana z bólem rodzenia (Rdz 3, 16).... W efekcie upadku ludzie zaczęli również podlegać oddzieleniu duszy od ciała podczas fizycznej śmierci ... W zakresie moralności efektem upadku było podleganie istot ludzkich rozczarowaniu, znudzeniu i depresji... Człowiek został wewnętrznie wyobcowany: osłabiony wolą, podzielony przeciwko sobie, stał się on swoim własnym wrogiem i katem*⁴. Innymi słowy z istoty duchowej stał się cielesną (pod względem ciała i duszy) i słabą. Zło miało do niego bezpośredni dostęp. On zaś nie znajdował w sobie sił by mu się przeciwstawić. Jak mówi o tym św. Apostoł Paweł *Jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro; bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię zło, którego nie chcę. Nieszczęsny ja człowiek, któż mnie wyzwoli? (Rz 7, 18-19, 24)*. Z tego wewnętrznego rozdarcia nie mógł nas wyzwolić człowiek, wszyscy byliśmy bowiem ogarnięci skutkami pierworodnego grzechu. Bezpośrednia ingerencja Boga byłaby naruszeniem sprawiedliwości i wolnej woli człowieka. Jedynym więc

⁴ K. Ware, *Prawosławna droga*, Białystok, 1999 r., s. 63-64.

wyjściem było przyjście na świat Bogoczłowieka. Jako człowiek zgadzał się On na akt zbawienia, a jako Bóg dokonywał go w swej Osobie. W Nim następowało odrodzenie całej ludzkości. Nasze osobiste, indywidualne, następuje w miarę uczestnictwa w osobie Jezusa, w pełnej z nim integracji. W narodzeniu w Betlejem rozpoczyna się ten zbawczy akt, a w krzyżu i zmartwychwstaniu ofiarowywany jest całej ludzkości (a nawet całemu światu). Bez ziemskiego życia Zbawiciela nie ma zbawienia. Udowodnienie historyczności Chrystusa jest więc niezodzownym aspektem naszej wiary i nadziei na osobiste zbawienie.

Chrystus jest więc postacią historyczną. Ściślej mówiąc, **Chrystus musi być postacią historyczną**. W przypadku, gdy odrzucimy ten fakt, stajemy przed problemem negacji naszego zbawienia. W sytuacji w jakiej znalazł się człowiek po grzechu pierworodnym nie było innej możliwości zbawienia jak wyłącznie poprzez przyjście Bogoczłowieka i jego odkupieńczą śmierć. To zaś ponownie stawia nas przez niezbędnością historyczności Zbawiciela. Oczywiście, konieczność wcielenia nie jest jeszcze niepodważalnym dowodem, że mało ono miejsce. Logika podpowiada nam, że musiało tak być skoro tak znaczna część ludzkości przyjęła tę naukę i w oparciu o jej zasady budowała swe życie, kształtowała postawy moralne całych narodów, a nawet świecką kulturę nie jednego państwa. Dla ludzi wiary jest to wystarczający dowód. Wypływa on z ich serca i podporządkowuje sobie umysł. Problem jest tylko taki, że nie da się go inaczej doświadczyć, przekazać, jak poprzez aktywny udział w życiu Kościoła (do czego skłania nas rok jubileuszowy). Jedynie osobiste doświadczenie religijnego spotkania z Chrystusem obala wszelkie wątpliwości. Innymi słowy, *Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądać będą (Mt 5, 8)*. Życie zgodnie z wymogami wcielenia jest najpełniejszym dowodem realności wcielenia. Jak jednak wymagać tego od innych, skoro sami tego nie czynimy? Jak wzywać wątpiących, by stali się świętymi bez przykładu z naszej strony? Czy możemy osobiste doświadczenie potraktować jako dowód naukowy dla tych, którzy obrali inną drogę duchową?

Poszukajmy więc na potwierdzenie rozpatrywanego dogmatu historyczności Zbawiciela innych argumentów, typowo naukowych. Z ich pomocą postaramy się udowodnić, że Chrystus był postacią historyczną nie tylko dlatego, że tak podpowiada nam serce, a dlatego, że rozum również jest o tym w pełni przekonany.

Pierwszym i najpełniejszym dowodem historyczności Zbawiciela są księgi Nowego Testamentu. Odnajdujemy w nich dane co do narodzin, życia i śmierci Chrystusa. Charakterystyczny jest tu Prolog Ewangelii według Św. Łukasza: *Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, ażebyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono (Łk 1, 1-4)*⁵. Ewangelista mocno podkreśla, że za jego czasów (I wiek) istniało już wiele opisów życia i działalności Chrystusa. Dokonywali ich sami świadkowie zachodzących wydarzeń, Św. Apostołowie i ich najbliżsi uczniowie. Pierwsi na własne oczy widzieli Wcielonego, drudzy nie mają żadnych wątpliwości co do Jego fizycznej i historycznej realności. Opisy te są więc niezaprzeczalnie prawidłowe i wierne. Jedynie czasami brak im chronologii lub opisują życie Zbawiciela fragmentarycznie. Św. Łukasz pragnie więc przekazać Teofilowi księgę, w której starał się zawrzeć całą prawdę o zbawiennej misji Jezusa z zachowaniem chronologii wydarzeń, ich pełni. Czyni to nie po to, by uzupełnić jego wiedzę lecz by utwierdzić go w prawidłowości tego co już wie i czemu wierzy. Ewangelia Św. Łukasza ma więc podwójne znaczenie. Jest dowodem historyczności Chrystusa i autentyczności innych ksiąg Nowego Testamentu.

Księgi Nowego Testamentu, jako potwierdzenie historyczności Jezusa Chrystusa, są niezwykle ważnym dowodem. Napisane bowiem zostały bezpośrednio w czasach pochrystusowych, gdy pamięć o Jezusie była niezwykle żywą, gdy żyła większość Jego naocznych świadków. Odnajdujemy więc w nich dokładne opisy Jego życia i nauki, a nawet wyglądu. Spotykamy się z bezpośrednim cytowaniem słów Zbawiciela (modlitwa „Ojcze nasz”, przykazania błogosławieństwa...). Z samych Jego ust padają dowody potwierdzające Jego realną obecność wśród ludzi. Jakże często podkreśla On, iż jest Synem Człowieczym: *Przyszedł Syn Człowieczy, je i pije... (Mt 11, 19)*. Jako człowiek Zbawiciel rodzi się, dorasta, je i pije, umacnia się duchem. Jako człowiek ma

⁵ Wartym podkreślenia jest fakt, że pisząc swą Ewangelię, św. Łukasz upodabnia ją do świeckich historii. Chodzi tu o dedykowanie dzieła konkretnej osobie i rozpoczęcie go swoistym prologiem.

również swoich przodków. Ewangelie Mateusza i Łukasza przekazują nam ich imiona. Jest częścią narodu wybranego, konkretnego jego rodu, Dawidowego (Mt 1, 17). Pismo Święte podkreśla Jego związki z Abrahamem, Dawidem, akcentuje pełnię Jego historyczności. Potwierdzeniem tego faktu jest również negacja Boskości Chrystusa, padająca ze strony Heroda i sanhedrynu. Poprzez zadaną mu fizyczną śmierć starają się oni podkreślić, że nie było w Nim Boskiego pierwiastka (Mt 2, 13). Tym samym jednak podkreślają realność Jego człowieczeństwa. Obrona Chrystusa ze strony wschodnich mędrców i Piłata z jego słowami *Oto człowiek jeszcze bardziej akcentuje historyczny aspekt Zbawiciela. Padają bowiem nie z ust Hebrajczyków, czy chrześcijan, ale pogan nie zainteresowanych wywyższaniem Izraela. Sami autorzy nowotestamentowych ksiąg rozumieli jak ważnym jest przekonanie odbiorcy o realności człowieczeństwa Chrystusa. Dzieła ich przepełnione są więc dokładnymi danymi historyczno-geograficznymi, jak: *W owym czasie wyszło rozporządzenie Cesarza Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas gdy Wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. (Łk 2,1-2); Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Pilat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza.... (Łk 3,1-2).* Jak widzimy, twórcy Nowego Testamentu posługują się konkretnymi imionami, tytułami, nazwami geograficznymi. Pozwalają, by każdy wątpiący mógł sprawdzić opisywane przez nich wydarzenia i przekonać się o ich autentyczności. Sięgają po fakty świeckiej i religijnej historii by udowodnić, że Jezus nie był religijnym mitem a w pełni historyczną postacią. Zgodność wszystkich Ewangelistów w opisach życia Zbawiciela, Jego męki i śmierci, dokładne obeznanie z geografiami Palestyny, topografią Jerozolimy, przebiegiem starożytnego procesu sądowego, relacjami żydowsko-rzymskich, dokładne operowanie tytułami władców i organów ówczesnej administracji żydowskiej świadczą, że autorzy opisują to, co sami widzieli lub też spisali z relacji bezpośrednich świadków.*

Kilka słów powinniśmy poświęcić Ewangelii według św. Jana. Jak głosi Święta Tradycja Apostoł napisał swą Ewangelię na przełomie I i II wieku po zapoznaniu się z dziełami trzech poprzedników. Jego Ewangelia nie jest jednak dopełnieniem synoptyków a teologiczną

opowieścią o Chrystusie. Mimo, że historia nie stanowi tu podstawowego zagadnienia, odnajdujemy w czwartej Ewangelii szczegóły, których brak jest w trzech poprzednich Ewangeliach. Są one niejednokrotnie tak drobiazgowo, że musi nasunąć się wniosek, iż autor mówi o tym, czego sam był naocznym świadkiem. Wymieńmy choć kilka przykładów. Kana, w której Chrystus dokonał pierwszego cudu nazywana jest Galilejską (*J* 2, 1; 4, 46) w celu odróżnienia jej od Kany z okolic Joz. Podaje się lokalizację studni patriarchy Jakuba, a nawet zaznacza jej znaczną głębokość (4, 5-6, 11). Opisując uzdrowienie w sadzawce Betesda (5, 2-3) zaznacza się, że posiadała ona pięć krużganków. Szczegóły te są tak ważne, że niejednokrotnie uczeni i archeolodzy dzięki nim potrafili odnaleźć ewangeliczne miejsca. Przykładem może tu być miejsce sądu Chrystusa - Lithostrotos (lifostraton) - odkryty w ostatnich latach przez archeologa L. H. Vincenta. Połączenie opisu Nowego Testamentu i odnalezionych zabytków archeologicznych to najlepszy dowód, że Ewangelie opowiadają nam o realnych wydarzeniach sprzed 2000 lat. Nie będziemy się jednak dłużej nad tym zatrzymywać, jest to bowiem inny rodzaj argumentów za historycznością postaci Zbawiciela, którymi zajmiemy się w dalszej kolejności.

Ważnym świadectwem historyczności Jezusa Chrystusa są Dzieje Apostolskie. Opisują one życie pierwszych chrześcijan bezpośrednio po zmartwychwstaniu Syna Bożego. Gdyby postać Chrystusa była mitem, to w ówczesnych czasach, gdy wszystko było jeszcze świeże, gdy żyli wszyscy świadkowie życia Jezusa (za wyjątkiem Judasza) najmniejsze zafałszowanie było łatwe do sprawdzenia i skrytykowania. Nie odnajdujemy tu jednak najmniejszych choćby sporów na temat historii Chrystusa. Nikt nigdzie nie wyraża wątpliwości co do historyczności Jego postaci. Błyskawiczny wzrost gminy chrześcijańskiej świadczy, że wszyscy byli zgodni co do historyczności Ewangelii. Wśród chrześcijan byli bowiem, ci, którzy z rąk Zbawiciela otrzymali uzdrowienie, ci którzy odwiedzili Jego pusty grób. Innymi słowy, zbyt wielu było naocznych świadków, którzy słowem potwierdzali autentyczność historii opisywanej w pismach Nowego Testamentu. Nie możemy nawet postawić zarzutu, że autor *Dziejów Apostolskich* (i inni pisarze Nowego Testamentu) przemilczał takie wątpliwości. W dziele tym odnajdujemy bowiem opisy: oszustwa Ananiasza i Safiry (*Dz* 5, 1-11), herezji maga Szymona w Samarii (*Dz* 8, 9-24), osądzenia Apostoła Piotra za obłudę

w Antiochii, jerozolimskich chrześcijan zmuszających nawracających się pogan do przestrzegania prawa mojżeszowego (Dz 15, 23-29) i wiele innych przejawów zbłądzenia bądź herezji. Autor wykazuje się więc niezwyklej obiektywizm. Tam, gdzie były wątpliwości, nie skrywa ich. W przypadku historyczności Zbawiciela nie mamy jednak z nimi do czynienia. Można, oczywiście, wysuwać podejrzenia, że Dzieje Apostolskie zostały niejako sfabrykowane. Nie opisują realnie zachodzących wydarzeń, a jedynie to, co chrześcijanie chcieliby widzieć. Szczególnie ostro tego typu zarzuty padały w XIX w. (np. F. C. Bauer). Początek XX wieku, charakteryzujący się rozwojem nauk historycznych wraz z krytyczną pracą nad tekstem Dziejów, zmienił podejście do ksiąg Nowego Testamentu. W miarę pojawiających się nowych odkryć archeologicznych spojrzenie na Św. Ewangelię Łukasza i jego Dzieje zaczęło nabierać innych barw. Ostateczną ocenę wiarygodności Św. Łukasza wystawił badacz starożytności Ramsay: *Łukasz jest historykiem najwyższej rangi, nie tylko dla tego, że fakty, które podaje, są absolutnie wiarygodne, ale i dlatego, że posiada on wyjątkowy zmysł historyczny. Umysł jego jest stale zwrócony ku pojęciom i prawom, które rządzą ewolucją dziejów; umie on dostrzec i wskazać właściwą proporcje i wagę każdego wydarzenia. Potrafi uchwycić ważne i krytyczne momenty i ujawnić ich prawdziwy charakter w perspektywie dziejów, a przy tym ledwo napomyka o różnych drobnych szczegółach, bez znaczenia dla jego celów, lub zgola je przemilcza. Krótko mówiąc, jest to pisarz, który powinien być zaliczony do grona najwybitniejszych i największych historyków*⁶. Św. Łukasz nie tylko nie mógł wymyślić historii opisaney w Dziejach Apostolskich, ale według Ramseya nie popełnił nawet niewielkich błędów.

Podobnie sytuacja wygląda w odniesieniu do pozostałych ksiąg Nowego Testamentu. Opisując dzieje i naukę Zbawiciela przesycone są one odniesieniami do faktów świeckiej historii i rzeczywistości społeczno-politycznej dawnej Palestyny, faktów w pełni sprawdzalnych i obiektywnych, przez co dowodzą historyczności Chrystusa.

Historyczne dane o Zbawicielu znajdujemy również w dziełach apokryficznych. Chociaż z powodu wielu dogmatycznych błędów zostały one odrzucone przez Kościół, to jednak w warstwie historycznej

⁶ J. A. Thompson, *Biblia i archeologia*, Warszawa, 1965, s. 281.

akcentują realność życia Zbawiciela. Niejednokrotnie czynią to zdecydowanie silniej niż ortodoksyjne teksty⁷. Protoewangelia Jakuba, Ewangelia Pseudo Mateusza czy też Historia dzieciństwa Jezusa drobniawo opisują najwcześniejsze lata ziemskiego życia Syna Bożego. Podkreślają, że mimo dziecięcego wieku był mężny duchem i czynił cuda. Jednak jak każde dziecko musiał się uczyć, lubił się bawić, cieleśnie wzrastał. Był człowiekiem w pełni tego słowa znaczeniu. Ewangelia Piotra, Ewangelia Nikodema, Ewangelia Bartłomieja, szczegółowo opisują nam ostatnie dni ziemskiego życia Zbawiciela. W jej opisach sądu i męki odnajdujemy pełne potwierdzenie realnego istnienia Bogoczłowieka. Widzimy jak cierpi ciałem i duchem, jak krwawi i umiera. *A jedni z będących tam pluli Mu w twarz, drudzy policzkowali Go, inni jeszcze kłuli Go trzciną, a niektórzy biczowali Go, mówiąc: „Taką czcią uczcijmy Syna Bożego”. ... I oburzywszy się przeciw Niemu, zakazali Mu łamać nogi, aby umarł w cierpieniach... (I P 3, 9; 4, 14).*

Tak, jak chrześcijanie pierwszego stulecia, jak twórcy apokryfów, tak również autorzy pism wczesnochrześcijańskich nie mają żadnych wątpliwości co do historyczności postaci Zbawiciela. Zajmują się osobą Jezusa stawiając pytanie: kim był?, a nie „czy był?”. Nauka Dwunastu Apostołów (Didache), Listy Św. Klemensa Rzymskiego, Listy Św. Ignacego Antiocheńskiego (Theophora), czy też Św. Polikarpa ze Smyrny nie wątpią w realność ewangelicznych opisów. Stanowczo stwierdzają „*Jezus Chrystus przyszedł w ciele*” (Św. Polikarp). Historia Nowego Testamentu jest dla nich całkowicie zrozumiałą i nie podlegającą krytyce. Skupiają się raczej na walce o zachowanie równowagi między historią a teologią. Boją się, by człowieczeństwo Chrystusa nie zaciemniło Jego Boskości. Akcentują więc fakt, że Jezus to nie tylko Syn Człowieczy, ale również Syn Boży. Chociaż apologia Jego Boskości jest ich podstawowym zadaniem, to wyrażenia typu: „... *Syn Boży choć jest Panem ...cierpiał aby jego rany przyniosły nam życie*” (List Barnaby 7,1) nie są u nich rzadkością.

⁷ *Józef tymczasem udał się na poszukiwanie położnej. Gdy wrócił do groty Maryja już porodziła dzieciątko ... położna wykrzyknęła: „Panie, Panie połączny zmiłuj się. Nigdy nie słyszano, ani nikomu na myśl nie przyszło, żeby piersi były pełne mleka i żeby narodzony chłopiec nie naruszył dziewictwa swej matki. Żadnego upływu krwi nie było podczas porodu, żadnego bólu przy położu. Dziewica poczęła, dziewica porodziła, dziewica nadal pozostała... (Ewangelia Pseudo-Mateusza 3). Zob. Apokryfy Nowego Testamentu, pod red. M. Starowieyskiego, Lublin, 1986.*

Po mężach Apostolskich realność i historyczność Zbawiciela bronili Apologeci III wieku. Św. Justyn Filozof w swej *Apologii* stwierdza: *Powiadamy.. ze Chrystus to pierwotny Syn Boży i równocześnie Słowo... Z woli Boga.... narodził się z Dziewicy... został ukrzyżowany, umarł i zmartwychwstał i do nieba wstąpił*⁸. W innym swym dziele, *Dialog z Tryfonem Hebrajczykiem*, wkłada w usta tytułowego wyznawcy judaizmu zarzuty wobec chrześcijaństwa, typowe dla ludzi trzeciego stulecia: *Wy nie przestrzegacie świąt ani szabat, nie macie obrzezania a nadzieje swe wiążujecie z ukrzyżowanym człowiekiem, Ten nazywany przez was Chrystusem został pozbawiony czci i szacunku, tak iż padło na niego najstraszniejsze przekleństwo jakie przewiduje Prawo Boże – został ukrzyżowany*⁹. Jak widzimy Św. Justyn zaznacza, że mimo nieuznawania przez Żydów Boskości naszego Zbawiciela, Jego człowieczeństwo było w pełni akceptowane.

O dowodach historyczności Chrystusa, opartych na chrześcijańskich pismach, można mówić bardzo wiele. Oczywiście, zawsze można postawić zarzut, że sami uczniowie „fabrykowali” te dowody. Pisali je w propagandowych celach, by dowieść swego prawa do istnienia. Należałoby więc zwrócić uwagę na pisma osób współczesnych omawianym wydarzeniom, a nie należącym do chrześcijańskiego kręgu. Ich zdanie wydaje się bardziej autorytatywne. Zanim to jednak zrobimy, powróćmy na chwilę do jeszcze jednego Apostoła, który łączy w sobie chrześcijan i ich przeciwników.

Św. Paweł, bo o Niego nam chodzi, początkowo wróg i przesładowca chrześcijaństwa, jest dla nas bardzo ważnym świadkiem. On nie zaprzeczał realności i historyczności Jezusa. Potwierdzał ją swą wrogością. Zwalczał poprzez fizyczne unicestwienie (pamiętajmy, że unicestwić można tylko to, co istnieje). Nie widział bowiem w Chrystusie nikogo ponad zwykłego człowieka dążącego do zachwiania wiary żydowskiej. Dla Szawła Jezus był realną, historyczną postacią. Dla Pawła był On już Bogoczłowiekiem. Apostoł po swym nawróceniu wszędzie głosi, że Jezus to nie zwykły reformator religijny a Bóg, który stał się człowiekiem. W pierwszym okresie swego życia Apostoł zwalcza Go jako „tylko człowieka”, w drugim propaguje jako „nie tylko człowieka”.

⁸ Justyn, *Apologia*, tłum. A. Lisecki, Poznań, s. 53-54.

⁹ Patrz W. Zienkowski, *Apologietika*, dz. cyt., s. 122.

Przyjrzyjmy się teraz historyczności Zbawiciela na podstawie dzieł niechrześcijan. Od razu musimy zaznaczyć, że śladów takich nie będzie dużo. Wynika to głównie ze specyfiki zainteresowań starożytnych historyków. Ograniczali się oni w swych dziełach wyłącznie do dokonań wielkich władców, wojowników. Rzadko zajmowali się przemianami społeczno-religijnymi. Postacie z niższych warstw społecznych (a Jezus był przecież „synem” prostego cieśli) w ogóle ich nie interesowały. Co gorsza, historia Ewangelii rozgrywa się nie w centrum, a na obrzeżach imperium, w dalekiej i mało interesującej ich Palestynie. Ostatecznie więc wzmianki o tych terenach i zachodzących w nich wydarzeniach są bardzo rzadkie i przypadkowe. Pojawiają się nie jako samodzielne opisy lecz przy okazji poruszania tematu dotyczącego jakiegoś sąsiedniego królestwa lub wydarzenia pośrednio dotyczącego Palestyny.

Najwięcej świadectw niechrześcijańskich na temat Zbawiciela pochodzi, oczywiście, ze środowiska żydowskiego. Podzielić je możemy na bezpośrednie i pośrednie.

Pierwszy dział reprezentuje Historia narodu hebrajskiego, autorstwa żydowskiego historyka Józefa Flawiusza z końca I wieku (37-100 r. n.e.). Obejmuje on dzieje narodu wybranego do powstania przeciwko Rzymianom z 66 r. Odnajdujemy w niej wielokrotne wspomnienie postaci biblijnych. Szczególnie ważne jest poświadczenie historyczności osób biorących aktywny udział w dziejach Zbawiciela. Spotykamy tu więc obu Herodów (Wielkiego i Agryppę), Poncjusza Piłata, arcykapłana Annasza i Kajfasza, itd. Sam Jezus wspomniany jest dwukrotnie: *W tym czasie żył Jezus, człowiek mądry, jeśli w ogóle można go nazwać człowiekiem. Czynił bowiem rzeczy niezwykłe i był nauczycielem ludzi, którzy z radością przyjmowali prawdę. Poszło za nim wielu Żydów, jako też pogan. On to był Chrystusem. A gdy wskutek doniesienia najznakomitszych u nas mężów Piłat zasądził go na śmierć krzyżową, jego dawni wyznawcy nie przestali go miłować. Albowiem trzeciego dnia ukazał im się znów jako żywy, jak to o nim oraz wiele innych zdumiewających rzeczy, przepowiadali boscy prorocy. I odtąd aż po dzień dzisiejszy, istnieje społeczność chrześcijan, którzy od niego otrzymali te nazwę*¹⁰. W innym miejscu „Historii...” Józef Flawiusz stwierdza, iż arcy-

¹⁰ *Encyklopedia katolicka*, Lublin, 1997, VII, s. 1303. (ten sam tekst cytuje W. Zienkowskij w swej *Apologetyce*, s. 121). Tekst ten nie jest jednak bezspornie uznawany przez wszystkich badaczy. Brak powoływania się na niego chrześcijan II i III wieków

kapłan Annasz II: ... zwołał sanhedryn i stawił przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem oraz kilku innych¹¹. Odnajdujemy również we Flawiuszowej „Historii...” wzmianki o Św. Janie Chrzycielu, który za głoszoną przez siebie krytykę władz panujących został aresztowany i stracony przez Heroda. Jest to pośrednie potwierdzenie historycznego obiektywizmu Nowego Testamentu i jego głównego bohatera, Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Późniejszym świadectwem historyczności Chrystusa (z ok. 170 r.) jest traktat Lucjana z Samosaty, *O zgonie Peregrinosa*. Dzieło to jest krytyką, a dokładniej szyderstwem nad chrześcijanami. Autor wyśmiewa naiwność i nienaukowość ich wierzeń. Wymienia imię Jezusa, uważa Go jednak za maga żądnego władzy i zaszczytów, wędrownego nauczyciela i komentatora Starego Testamentu, potwierdza Jego aresztowanie przez władze rzymskie, wyśmiewa również Jego śmierć na krzyżu. ...*przed owym ukrzyżowanym mędrce czołem uderzają i wedle przykazań jego żyć będą*¹². Peregryna, który porzucił w II w. pogaństwo i przyjął chrześcijaństwo wzywa do powrotu. Nie bacząc na intencje autora jego traktat jest świadectwem, że w II w. pisarze żydowscy słyszeli o Chrystusie i nie widzieli podstaw by odrzucać realność Jego postaci. Jest to tym ważniejsze, że autentyczność traktatu Lucjana nie budzi żadnych wątpliwości naukowców.

Powtórzmy jeszcze raz, o ile Józef Flawiusz mimo, że nie był chrześcijaninem, dość pozytywnie wyraża się o Chrystusie, o tyle Lu-

dał powody do podejrzeń o jego nieautentyczność. W większości znanych nam kodeksów zawierających Historie narodu hebrajskiego, Flawiusza tekst ten jest jednak obecny. Badacz chrześcijańskiej przeszłości, A. M. Dubarle, zakłada, że cytowany tekst jest chrześcijańska redakcją oryginału. Na podstawie własnych badań zakłada, że pierwotny wzór powinien mieć następujące brzmienie: *W tym czasie pojawił się pewien Jezus, człowiek mądry, jeżeli w ogóle można go nazwać człowiekiem. Był on bowiem sprawcą czynów nadzwyczajnych i nauczycielem ludzi, którzy z radością przyjmują prawdę. Pociągnął on za sobą wielu Żydów, a także wielu Greków. Myślano, że był on Chrystusem. Lecz nie był nim, zdaniem pierwszych między nami. Z tego powodu Piłat ukrzyżował go i spowodował jego śmierć. Uczniowie, którzy go przedtem kochali, nie przestali o nim przepowiadać, że ukazał się on im trzeciego dnia po śmierci, jako żyjący na nowo. Boży prorocy świadczili o tych rzeczach i przepowiedzieli je, a także dziesięć tysięcy innych cudów o nim. Aż do dziś nie zniknęła jeszcze grupa chrześcijan nazwanych tak z jego powodu* (Encyklopedia Katolicka, dz. cyt., VII, s. 1304).

¹¹ Tamże, s. 1304.

¹² Zob. M. Simon, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, Warszawa, 1992, s. 123.

cja jest Jego ostrym przeciwnikiem. Jego świadectwo potwierdzające realności Jezusa, dokonywane przez wroga chrześcijaństwa, ma dla nas szczególne znaczenie. Mógł bowiem dążyć do stworzenia wrażenia, że Zbawiciel nigdy nie istniał. Nie mógł jednak mieć żadnego interesu, by postępować odwrotnie. W swoim traktacie jednak stwierdza, że Chrystus jest częścią żydowskiej historii.

Kolejne świadectwo o Chrystusie odnajdujemy w tak zwanym *Liście Mary*. Był to rzymski więzień, najprawdopodobniej jerozolimski powstaniec, który z odosobnienia pisze (w języku syryjskim) list do syna. Wspomina w nim o mądrym królu Jezusie, za zabicie, którego naród został wygnany, a jego stolica zburzona.

Bardzo ważnym potwierdzeniem historyczności Chrystusa jest *Talmud*. W najstarszych jego redakcjach, niemal współczesnych Jezusowi, odnajdujemy opis Jego śmierci: „*W wigilię Paschy został zabity Jezus. Herod ogłosił: on zostanie wyprowadzony za mur na ukamienowanie, ponieważ zajmował się magią i zwodził Izraela, czyniąc go apostatą. Jeżeli coś ktoś ma na jego obronę, niech wystąpi. Ponieważ nikt nic nie powiedział na Jego obronę, dlatego zabito go w wigilię Paschy*¹³. W późniejszych redakcjach *Talmudu* (począwszy od III w.) odnajdujemy jeszcze więcej wzmianek o Chrystusie. Przybierają one jednak bardziej szyderczy charakter. *Talmud* wspomina również o Chrystusie pośrednio. Opisując dzieje rabina Eliezara „oskarża” go o sprzyjanie chrześcijanom i kontakty z Jakubem, uczniem Jezusa z Nazaretu. Jak więc widzimy, *Talmud* daje nam szereg dowodów na potwierdzenie historyczności Chrystusa. Jest to o tyle istotne, że zawsze był on ważną księgą judaizmu. Wszelkie błędy w jego treści spotykały się z poważną krytyką. Tymczasem każda kolejna jego redakcja nie pomijała, a wspominała o postaci Chrystusa.

Ostatnie, bezpośrednie potwierdzenie autentyczności Chrystusa, znajdujemy w dziele *Toledoth Jessuah*. Jest to swego rodzaju rabinistyczny katechizm z I wieku. Omawiając Torę wiele uwagi poświęca ono Jezusowi jako przeciwnikowi Tory. Podaje jego rodowód, opisuje życie, a to jest dla nas kolejnym dowodem historyczności Jezusa.

¹³ *Tamże*, s. 1305. Błędne podanie rodzaju śmierci może wynikać z tego, że autor nie-dokładnie znał historię Jezusa. Wiedząc, że skazano Go za bluźnierstwo, dopasował rodzaj kary (kamienowanie). Nie wziął pod uwagę, że wyrok wykonali Rzymianie, którzy nie kamienowali, ale krzyżowali skazańców.

Obok źródeł bezpośrednich mamy równie pośrednie dowody historyczności Zbawiciela. Zaliczamy do nich następujące fakty:

- współczesna tradycja talmudyczna mimo różnorodnej oceny postaci Chrystusa uznaje Go za postać w pełni historyczną;
- od 2000 lat naród żydowski dzieli się na tych, którzy uznają Jezusa za Mesjasza (mniejszość – chrześcijanie) i tych którzy odrzucają Jego mesjański charakter (większość), żadna z grup nie zaprzecza jednak Jego historyczności;
- fakt istnienia judaizantów: był to odłam judaizmu, który pod wpływem mesjańskiego odbioru osoby Chrystusa i chrześcijańskiej nauki o potrzebie przemiany prawa możeszowego powoli odchodził od tradycyjnego pojmowania Tory, lecz nie przyjmował jeszcze „czystego” chrześcijaństwa. Wspomina o nich już Apostoł Paweł w Liście do Galacjan (2, 1-10).

Fakty, potwierdzające historyczność postaci Zbawiciela, odnajdujemy również w pismach starożytnych pogan. Jednym z nich był żyjący w pierwszym wieku historyk Swetoniusz (I poł. II w.). Pod 49 r. zanotował on, że cesarz Klaudiusz wypędził z Rzymu Żydów za zamieszki spowodowane przez „jakiegoś Chrestusa”¹⁴. Autor, niestety, nie wnika kim była ta postać. Większość badaczy uważa jednak, że chodzi o Jezusa. Zamieszki zaś wybuchły na tle konfliktu między Żydami a chrześcijanami. Dzieło Swetoniusza jest dla nas tym ważniejsze, że jest ono potwierdzeniem historycznego znaczenia Dziejów Apostolskich. Z cytowanym powyżej fragmentem kroniki możemy bowiem porównać Dz. 18,2: *Znalazł tam (Apostoł Paweł) pewnego Żyda, imieniem Akwilla, rodem z Pontu, który z żoną Pryscyllą przybył niedawno z Italii, ponieważ Klaudiusz wysiedlił z Rzymu wszystkich Żydów.*

Dokładniejsze dane posiadamy z początku drugiego stulecia. Dość nam ich rzymski namiestnik w Poncie i Bitynii (w latach 110-113) Pliniusz zwany Młodszy. W liście do cesarza Trajana pisze, że w powierzonych mu krainach jest tak dużo chrześcijan, iż jeżeli będzie karał denuncjowanych chrześcijan tylko za ich religijne przekonania to opustoszeje wiele miast i wsi. Pyta więc cesarza jak ma postępować. Czy karać ich za zbieranie się przed wschodem słońca, za śpiewanie

¹⁴ Używanie w stosunku do Chrystusa imienia „Chrestus” jest typowe dla niemal wszystkich rzymskich pisarzy pierwszych wieków. Wspominani poniżej Tacyt i Pliniusz Młodszy również będą posługiwać się tą właśnie formą.

„pieśni ku czci Chrystusa jako Boga” czy też szukać prawdziwych win. Pliniusz nie może zrozumieć za co człowieka Jezusa obdarzono tak wielką czią¹⁵, a to oznacza, że Chrystus jest dla niego realnie żyjącą osobą.

Rzymski historyk Tacyt (rówieśnik Pliniusza Młodszeo) opisując Rzym czasów Nerona wspomina, że o podpalenie miasta obwiniono chrześcijan: *...tych, których znieawidzono dla ich sromot, a których gminy chrześcijanami nazwał. Początek tej nazwie dal Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Pilata, a przytłumiony na razie zgubny zabobon wybuchnął nie tylko w Judei, gdzie się to zło wyległo, lecz także w stolicy, dokąd wszystko co potworne albo sromotne, zewsząd napływa i licznych zwolenników znajduje*¹⁶.

Apologeta pogaństwa Celsus w swym *Słowie prawdy* neguje chrześcijaństwo. Chociaż sam zna je powierzchownie, krytykuje to, co wydaje mu się błędne, zmyślone. Szczególnie mocno podważa Boskość Chrystusa. Wyśmiewa Jego cierpienia, wahania podczas modlitwy w Ogrodzie Getsemańskim. Porównuje Go z rzymskimi bogami i stwierdza, że to tylko człowiek, dobry i szlachetny, ale mimo wszystko człowiek, w żadnym wypadku nie bóg. Neguje Jego Boskość, ale jednocześnie potwierdza historyczność. Nie ma wątpliwości co do Jego ziemskiego życia, uważa nawet, że odnalazł dowody, według których ojcem Jezusa był rzymski żołnierz o imieniu Pantera¹⁷.

W drugiej połowie III w. traktat w 15 księgach *Przeciwko chrześcijanom* napisał Porfiriusz. Analizuje on teksty czterech Ewangelii i zarzuca im szereg nieścisłości. Obwinia Ewangelistów o liczne zafałszowania, ubarwianie życiorysu Jezusa. Nie podważa jednak samego faktu Jego istnienia, nie zaprzecza nawet możliwości Jego zmartwychwstania, a jedynie mówi, że jest ono słabo poświadczone. Czasami zdarza mu się jednak chwalić Zbawiciela: *Wielkim wynalazkiem Chrystusa na tej ziemi jest ukrycie promienia wiedzy przed mądrymi, aby odślonić ją istotom ciemnym i niemowlętom*¹⁸.

¹⁵ Tym bardziej, że według rzymskiego prawa tylko senat mógł kogokolwiek obdarzyć boską czią.

¹⁶ Zob. *Encyklopedia Katolicka*, dz. cz., VII, s. 1306.

¹⁷ M. Simon, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, dz. cyt., s. 126.

¹⁸ M. Simon, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, dz. cyt., s. 128.

W podobnym stylu utrzymana jest krytyka chrześcijaństwa ze strony cesarza Juliana Apostaty. W traktacie *Przeciwko chrześcijanom* neguje on Boskość Jezusa, nie podważając jednak autentyczności Jego historycznego istnienia.

Można wymieniać tu jeszcze wielu innych rzymskich historyków i pisarzy pierwszych wieków. W utworach ich odnajdziemy niejednokrotnie wzmianki o Chrystusie. W większości będzie to krytyka chrześcijaństwa i odrzucanie Jezusa jako Boga. Nie mniej jednak potwierdzać one będą autentyczność Jego ziemskiego życia. Nikt z pogan nie krytykował bowiem chrześcijaństwa, zarzucając mu sztuczne stworzenie postaci Chrystusa.

Podobne dowody odnajdujemy również w dziełach pogańskich pisarzy z innego kręgu kulturowego.

Koran święta księga islamu, nie tylko nie neguje realności postaci Jezusa, lecz bardzo mocno ją uzasadnia, widząc w Nim proroka Allacha. Niejednokrotnie nazywa Maryję matką Jezusa. Allach bez udziału mężczyzny stworzył Chrystusa w Jej łonie, jak mówi o tym Sura III: *O Maryjo! Zaprawdę, Bóg wybrał cię i uczynił cię czystą i wybrał cię ponad kobietami światów... O Maryjo! Bóg zwiastuje ci radosną wieść o Słowie pochodzącym od Niego, którego imię Mesjasz, Jezus, syn Marii. On będzie wspinał się na tym świecie i w życiu ostatecznym...* (Sura 3, 42-60). Według *Koranu* Chrystus był jednym z największych proroków. Allach wysłał Go, by głosił ludziom wiarę w jednego Boga. Dlatego, choć sam nie był Bogiem (Synem Bożym), był ważnym sługą Stwórcy. *Oto powie Bóg: O Jezusie synu Marii! Wspomnij dobroć moją dla ciebie i dla matki twojej. Oto ja cię umocniłem Duchem Świętym, kiedy będąc jeszcze w kolebce, przemawiałeś już do ludzi jak człowiek dojrzały. I oto nauczyłem cię księgi, mądrości, Tory i Ewangelii... i mogłeś uleczyć chorego i trędowatego...* (Sura 5). Dla islamu Chrystus nie był więc mitem, a częścią historii świata. Niestety - jak uważają Arabowie - chrześcijanie zniekształcili obraz Zbawiciela. Wymyślili Jego ukrzyżowanie, podnieśli Go do boskiej rangi, odrzucili *Koran*. Ostatecznie więc wyrzekli się chrystusowej nauki. Na szczęście Arabowie odpowiednio ją zrozumieli i przyjęli do swych wierzeń. Podczas świętych wojen zwalczali więc chrześcijan. Doceniali jednak to, że mają wielu wspólnych proroków: Abrahama, Jana Chrzciciela, i oczywiście, Jezusa Chrystusa. Akceptują więc również chrześcijańskie księ-

gi Nowego Testamentu (oczywiście, nie całkowicie). Dla nas najważniejszym jest to, że tak liczna religia jak islam uznaje historyczność naszego Zbawiciela. Wyznawcy *Koranu* i *Ewangelii* łącznie stanowią przeważającą część mieszkańców naszego globu. Większość ludzkości jest więc stronnikiem historyczności Jezusa Chrystusa.

Ostatecznie więc starożytni chrześcijanie i poganie (Żydzi i Rzymianie) jak też współcześni wyznawcy *Ewangelii* i *Koranu* są zgodni co do niezbitego faktu ziemskiego życia i działalności Mesjasza. Różnią się jedynie w ocenie Jego działań i stopniem akceptacji Jego Bogoczości.

Kolejne dowody historyczności Zbawiciela odnajdujemy w najbardziej niewiarygodnym miejscu. Uczeni XX w., określający siebie mianem racjonalistów, odrzucają z tekstu Pisma Świętego wszystko, co nie znajduje dostatecznego naukowego potwierdzenia lub jest niesprawdzone. Zanegowano w ten sposób większość cudów Chrystusa. Poddano w wątpliwość Jego Zmartwychwstanie. Jednocześnie jednak stwierdzono: *Jeżeli kiedykolwiek w historii istniała oryginalna postać, to był nią Jezus*, „...nie ma niczego bardziej boskiego, ponad charakter Jezusa, Jego nauka jest w stanie zaspokoić najwyższe nawet potrzeby rozumu i najwznioślejsze poszukiwania ducha. Cały świat pogańskich legend skupił się wokół tego wybitnego człowieka¹⁹. Jak widzimy dla Weigalla fakt istnienia Jezusa jest niepodważalny (neguje jedynie jego Boskość). Jeszcze ciekawiej wypowiada się autor *Życia Jezusa*, Ernest Renan: *Wykluczyć Jego (Jezusa) z historii, postawić Go ponad, niejako na zewnątrz historii – nie oznacza jeszcze wysławić Go. O wiele pełniej i dokładniej uczymy Go, kiedy pokażemy, że bez niego historia traci swój sens²⁰*. Chrystus jest więc nie tylko częścią historii, jest jej sensem, jest częścią i pełnią dziejów. Jak widzimy, racjoniści odrzucali Bóstwo Jezusa. Niejednokrotnie odważali się nawet nazwać chrześcijaństwo kompilacją pogańskich mitów. Zachwyceni byli jednak postacią Chrystusa. Widzieli w Niej wzór dla ówczesnego (jak również współczesnego) człowieczeństwa. Wzór żywy i realny, stawiali Go za przykład. W większości popierali więc Jego historyczność (oczywiście, zdarzały się również osoby odrzucające Zbawiciela jako konkretną postać ludzkiej historii, na przykład R. Bultmann).

¹⁹ A. Weigall, za: W. Zienkowski, dz. cyt., s. 119-120.

²⁰ Bogosłowski Akademijski Cztenija, s. 81

Źródła pisane, potwierdzające autentyczność i historyczność postaci Bogoczłowieka Jezusa Chrystusa, znajdują swoje dopełnienie w danych archeologicznych. Ścisłej mówiąc uzupełniają się one wzajemnie. Dotyczy to w pierwszym rzędzie potwierdzenia realnego istnienia osobistości świata polityki i Kościoła opisanych w Nowym Testamencie. Imię Cezara Augusta Oktawiana (30 r. pne. - 14 r. ne.), który zarządził spis ludności podczas, którego narodził się Jezus Chrystus, odnaleziono na reliefie pogańskiego ołtarza z 13 roku przed Chrystusem. Występuje ono również w katalogu *Monumentum Ancyranum* z Ankary. Imię Cezara Tyberiusza, rzymskiego władcy w czasach którego Chrystus rozpoczął nauczanie (*Lk 3,1*) pojawia się na monetach Poncjusza Piłata z lat 26-36. Wspólnie wymienieni są Tyberiusz i Piłat na inskrypcji w pogańskiej świątyni w Cezarei Palestyńskiej: „*Tiberieum /brak części napisu, z pewnością Pontii/ us Pilatus Praefectus/ Iude/ae/.*” Tego typu dowody są bardzo liczne.

Jeszcze więcej danych ofiarowuje nam numizmatyka. Znane są więc monety Heroda Wielkiego, Archelausa, Heroda Antypasa, tetrarchy Filipa II, Heroda Agryppy, czy też wspomnianego już Poncjusza Piłata²¹. Świadczy to o historyczności nowotestamentowych postaci. Jeżeli wszystkie one są realne, to cały Nowy Testament jawi się dziełem historycznym. Wobec czego również Chrystus ma taki sam charakter.

Argumenty archeologiczne dotyczą nie tylko osób. Nie mniej cenne są wykopaliska potwierdzające autentyczność biblijnych opisów miejsc, w których za życia przebywał Jezus. Wspominaliśmy już lithostroton (*J 19, 13*), miejsce sądu nad Jezusem, odnalezione w XX w. Najnowsze odkrycia archeologiczne w Jerozolimie odsłoniły fundamenty twierdzy Antoniusza (tej, do której zaprowadzono św. Pawła napadniętego przez wzburzony tłum), w której odbywał się sąd nad Chrystusem. Obok odkopano dawne dojście do świątyni od strony pd. zach., o którym Ewangelia mówi nam, iż *Gdy* (Jezus – przyp. autora) *wychodził ze świątyni, rzekł Mu jeden z uczniów: „Nauczycielu patrz co za kamienie i jakie budowle. Jezus mu odpowiedział: Widzisz te potężne budowle? Nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony* (*Mk 13,1-2*). W pobliżu odkryto również fragmenty pałacu arcykapła-

²¹ J. A. Thompson, *Biblia i archeologia*, dz. cyt., s. 236-237.

nów. Na jednym z kamieni widnieje nawet napis „Syn Kajfasza”. Jest to jedyne potwierdzenie autentyczności postaci tego ewangelicznego arcykapłana. Obok sadzawki należącej do klasztoru św. Anny na placu Bezety (Betez) odnaleziono pozostałości filarów, które najprawdopodobniej podtrzymywały sklepienia krużganków sadzawki Betsaida. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że miejsce to leży niedaleko owczej bramy, przez którą Jezus wchodził do Jerozolimy, gdy uzdrowił chorego od 38 lat paralityka (J 5, 1-15). Archeologom znana jest również sadzawka Siloe, do której Jezus odprawił ślepeca by przemył oczy i przejrzał (J 9, 17). Jej lokalizacja zgadza się z ewangelicznym opisem. Równie ciekawe wnioski wysunęli naukowcy podczas prac na Golgocie. Niepodważalnie, było to miejsce straceń skazańców. Jak widzimy, słowa historyków potwierdza głoś ziemi i kamieni. Ewangeliczne opisy miejsc, w których przebywał Chrystus są tak wierne (szczególnie Świątyni Jerozolimskiej), że w żaden sposób nie mogły być wytworem fantazji ich autorów. Opisowali to, co widzieli. Nie zapominajmy, że w roku 70 świątynia przestała istnieć, nie zachowały się jej plany ani obrazy. Autorzy Nowego Testamentu musieli więc znać ją bardzo dokładnie, z autopsji.

Niewiarygodnie dokładne okazują się opisy św. Łukasza. Dotyczy to w szczególności *Dziejów Apostolskich*. Misyjne wyprawy Apostoła Pawła są tak szczegółowe, że bezsprzecznie sam Łukasz musiał być ich uczestnikiem. Oto jeden z przykładów: w czasie pierwszej wyprawy Apostoł przybywa do Filipi. Oto, czego dowiadujemy się z tekstu *Dziejów: Odbiwszy od lądu w Troadzie popłynęliśmy wprost do Samotraki, a następnego dnia do Neapolu, a stamtąd do Filipi, głównego miasta tej części Macedonii, które jest (rzymską) kolonią.* (Dz 16, 11-12). Jak wiemy, miasto to przeszło pod władzę Rzymu dopiero w 168 r. pne. W 42 r. pne. doszło tu do bitwy pretendentów do cesarskiego tronu, z jednej strony Antoniusza i Oktawiana, a z drugiej Brutusa i Kasjusza. Pierwsi po zwycięstwie pozwolili na osiedlanie się w mieście rzymskim weteranom. Z czasem dołączyli do nich inni mieszkańcy Italii. Poprzez ten rozrost rzymskiej kolonii całe miasto zyskało nazwę „kolonii”.

W greckim tekście, zamiast słowa „główne” jest słowo „pierwsze” („pierwszym miastem tej części Macedonii”). Odnaleziono kilkanaście starożytnych inskrypcji, które świadczą, że w pierwszych wiekach na

terenem Macedonii, Bitynii i Azji rzeczywiście istniał zwyczaj obdarzania niektórych miast takim właśnie tytułem.

W szabat wyszliśmy za bramę nad rzeką, gdzie – jak sądziliśmy – było miejsce modlitwy (Dz 16, 12). Do lat dwudziestych obecnego stulecia werset ten był całkowicie niezrozumiały. Nie zachowały się bowiem żadne starożytne opisy miasta. Dawne mury nie istniały, nie było więc dowodów na istnienie bramy prowadzącej w tym właśnie kierunku. Tym bardziej, że w pobliżu nie było rzeki. Dopiero wykopaliska francuskich uczonych z lat 1914-1918 odsłoniły fragment starożytnej drogi rzymskiej. Biegła ona przez miasto w kierunku północno zachodnim, w stronę jedynej w tym rejonie dopływu pitnej wody (ok. 1,5 kilometra od miasta). Rzeczywiście, można go było nazwać rzeką. Lecz to, co najważniejsze, to fundamenty starożytnej łukowatej bramy dzielącej miasto i „rzekę”. Przed dwoma tysiącami lat przez nią Apostołowie zmierzali do synagogi.

Jak pamiętamy w Filippach *Przysłuchiwała się nam też pewna „bojąca się Boga” kobieta... imieniem Lidia, która sprzedawała purpurę (Dz 16, 14).* Najprawdopodobniej czyniła to na rynku, na który przyprowadził Pawła i Sylasa wzburzony tłum po tym, jak Św. Paweł wypędził proroczego ducha z niewolnicy. Pozostałości tego rynku są dziś również odsłonięte przez archeologów. Ma on typowy rzymski charakter, z północnej strony znajduje się otoczony budynkami kwadratowy plac z podwyższeniem dla władz, gdzie zwyczajowo toczyły się rozprawy sądowe.

Dalej czytamy w Dziejach, że skazano Św. Apostołów na karę chłosty i wtrącono do więzienia. Nie udało się jednak odkryć pozostałości tej budowli. Odnaleziono jedynie bramę Via Egnatia, prowadzącą w stronę dawnego Amfipolis, do którego udał się Apostoł Paweł.

Co ciekawe, o cudzie trzęsienia ziemi w więzieniu i rzymskim obywatelstwie Apostoła Pawła władze miejskie dowiedziały się od „liktorów” (Dz 16,28). Termin ten oznacza „noszący różgi”. Chłosta Św. Apostołów uzyskuje więc kolejne potwierdzenie.

Jak widzimy na przykładzie jednych Filippi, archeologia daje nam bardzo wiele dowodów potwierdzających autentyczność historii opisaną w Nowym Testamencie. Chociaż nie odnajdujemy rzeźb, malowideł samego Zbawiciela (bo jak wiemy z Pisma Świętego nie czyniono ich), wszystko o czym mówił i gdzie był On i Jego uczniowie, zyskuje nie-

zliczoną ilość archeologicznych potwierdzeń. Czy możliwe, by nie istniał Ktoś, kogo ślady działań i podróży są znane i nieustannie odkrywane w coraz to drobniejszych szczegółach?

Ciekawych danych dostarczają nam również katakumby. Szczególną uwagę poświęcimy rzymskim, jako najstarszym i najlepiej zbadanym. Odnajdujemy w nich niejedno potwierdzenie historyczności Zbawiciela. Na ich ścianach przedstawione są, między innymi, sceny z przypowieści Chrystusa. Bardzo popularne były szczególnie te opowieści, w których Jezus symbolicznie wskazywał na siebie jako na Syna Bożego. Widzimy więc sceny:

- Oblubieńca w otoczeniu 10 dziewic, mądrych i głupich (katakumby Cyryaki z IV w.). Pośrodku stoi Chrystus z brodą i nimbem nad głową. Po swej prawicy ma mądre dziewice z płonącymi lampami, a po lewicy pięć niemądrych kobiet.
- Dobrego pasterza z barankiem na plecach (*J 10,14: Jam jest pasterz dobry*).

Jeszcze częściej spotykamy malowidła przedstawiające sceny biblijne z udziałem samego Jezusa Chrystusa, jak:

- pokłon mędrców podczas Bożego Narodzenia;
- wskrzeszenie Łazarza;
- chrzest Zbawiciela;
- ukrzyżowanie.

Powinniśmy jeszcze dodać do tego symboliczne przedstawiania Chrystusa i monogramy jego imienia. Najpopularniejszym symbolem w katakumbach była ryba. Jej grecka nazwa: „ichtis” rozkładana była na zdanie o następującej treści: „Jezus Chrystus Syn Boży Zbawiciel”. Każde słowo rozpoczyna się tu kolejną literę greckiego słowa „ryba”. Bezpośrednim poparciem takiego pojmowania tego symbolu jest napis na mogile biskupa frygijskiego Abercjusza z II w.: *Wiara mną kierowała i zalecała mi na pokarm rybę (ichtis) ze źródła /życia/ tą wielką i czystą rybę, którą miała w swym łonie Niepokalana Dziewica i którą dała Ona przyjaciółom na pokarm we wszystkich terminach, przedkładając jeszcze wino, uleczające zmieszane z chlebem*²². Obok ryby na ścianach katakumb pojawia się Orfeusz jako symbol „odkupiciela” oraz

²² N. W. Pokrowski, *Archeologia chrześcijańska w związku z historią sztuki kościelnej*, Warszawa, 1930, s. 34.

kilkanaście form wyrażenia zwrotu Pax Christi. Nie możemy również zapominać o różnorodnych wizerunkach krzyża.

Ikonograficzne przedstawianie historycznej postaci Chrystusa jest w katakumbach niezwykle rzadkością. Dużo częściej pojawia się On „niejako za sprawą” przedstawień Bogurodzicy, dotyczy to kompozycji:

- fresk - Bogurodzica z dzieciątkiem z katakumb Pryscylli (II w.)
- rysunek - Pokłon mędrców z katakumb Piotra i Marcelina (pocz. III w.)
- płaskorzeźba - Modląca się Matka Boża – Oranta z katakumb Agnieszki. Bogurodzica ma wzniesione ręce, a na jej łonie widzimy postać małego Chrystusa (IV-V w.).

Wiele możemy odczytać ze starożytnych sarkofagów pogrzebowych. Obok podobizn pochowanych w nich osób zdobiące je płaskorzeźby ukazują szereg scen z życia Chrystusa. Na tak zwanym wielkim sarkofagu laterańskim (IV w.) widzimy sceny: Bożego Narodzenia, pokłonu mędrców, cud uzdrowienia ślepego, rozmnożenia chleba, zamiany wody w wino, wskrzeszenia Łazarza itd. Inny laterański sarkofag datowany na (IV-V w.) ukazuje serię scen Męki Pańskiej. W centrum sarkofagu widzimy więc krzyż, nad którym rozpościera się monogram imienia Jezusa Chrystusa (Pax Christi). obok znajdują się sceny włożenia korony cierniowej, niesienia krzyża, strażników pilnujących grób chrystusowy, itd.

Jak widzimy odkrycia archeologiczne potwierdzają historyczność Jezusa Chrystusa. Czynią autentycznymi opisy biblijne. Głoszą, że w pierwszych wiekach, w czasach gdy mityczność Zbawiciela można było łatwo potwierdzić lub obalić, chrześcijanie nie mieli najmniejszych wątpliwości co do realnego, ziemskiego i materialnego bytu Chrystusa. Podobnego problemu nie mieli też współcześni im Żydzi i poganie. Chrystus nie dla wszystkich był Bogiem, lecz dla wszystkich był postacią historyczną.

Jak byśmy nie patrzyli na powyższe dowody, jeżeli nawet uznamy je za niewystarczające do potwierdzenia historyczności postaci ewangelicznego Zbawiciela, bądź odrzucimy autentyczność zabytków archeologii i wbrew logice będziemy twierdzić, że chrześcijaństwo jest jedyną religią na świecie, która nie posiada swego twórcy (każda ma bowiem swego założyciela: człowieka lub bóstwo), to i tak będziemy

zmuszeni uznać Jezusa za realną osobę w obliczu życia i męstwa pierwszych chrześcijan. Opisy przemian społecznych, zachodzących w chrześcijańskiej społeczności, stosunki między poszczególnymi członkami gminy, dobrowolna wspólnota dóbr, wzajemna pomoc, miłość i przebaczenie były tak nowatorskie i niespotykane w ówczesnym społeczeństwie, że nie mogły być zjawiskiem przypadkowym. Nie mogły też opierać się na micie boskiego nauczyciela, musiały bazować na konkretnym i całkowicie sprawdzalnym fundamencie. Mógł nim być jedynie Jezus. Bóg, który stał się człowiekiem, by człowiek żył i kochał jak Bóg. To dawało siłę pierwszym chrześcijanom. Sami poganie zdawali sobie z tego sprawę i wkrótce imię Zbawiciela było znane na całym obszarze wielkiego Imperium Rzymskiego. Niesłuchanie szybki ilościowy wzrost chrześcijan uczynił z nich ważny element religijnej mapy cesarstwa już w pierwszych wiekach. Co więcej, misjonarze Ewangelii bardzo szybko zaczynają nauczać poza granicami imperium. Wszędzie zyskiwali posłuch i zwolenników. Obok historyczności Chrystusa ukazywali bowiem swym życiem, co znaczy być wiernym Chrystusowi a męstwem jak wiele należy wycierpieć dla zbawienia. Widząc, jak mężnie chrześcijanie znosili prześladowania, poganie przyjmowali ich nauczanie i chrzcili się. Jednocześnie wśród samych prześladowców pojawiają się refleksje i wątpliwości, czy rzeczywiście nauczyciel tak mężnych wyznawców był tylko człowiekiem. Czy byliby tacy mężni, gdyby istniały choćby minimalne wątpliwości co do realnego bytu Bogoczłowieka. Dla nich Chrystus żył. Byli o tym absolutnie przekonani, czuli to i dlatego gotowi byli przyjąć wszelkie cierpienia, byleby tylko żyć z Nim na niebie, tak jak On żył z nami na ziemi. Gdyby istniały choć najmniejsze wątpliwości co do historyczności Zbawiciela, to chrześcijaństwo nie rozwijałoby się tak szybko w różnych rejonach geograficznych i kulturowych. Jeszcze bardziej pewnym jest, że procent upadłych w czasach prześladowań byłby znacznie wyższy.

Ostatecznie więc musimy zgodzić się, że nie mamy podstaw, by negować fakt ziemskiego życia Zbawiciela. Znajdujemy zbyt wiele dostatecznych dowodów, by mieć jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości. Stawia to przed nami zadanie akceptacji tego faktu przez swoje życie osobiste. Skoro bowiem Chrystus żył na ziemi, to wszystko, co mówi Ewangelia, Jezusowe przykazania i wskazówki moralne są dla mnie,

jako chrześcijanina zobowiązujące. Powiniennem dążyć do życia zgodnie z ich treścią i duchem.

Tu pojawia się kolejny problem. Wobec współczesnego – niejednokrotnie niechrześcijańskiego - podejścia do życia, jego wartości i zadań, nie jesteśmy w stanie tak zmienić swego życia, by stać się godnymi miana chrześcijanina. Grzeszymy w społeczeństwie zbudowanym na wyzysku i niesprawiedliwości, a nie miłości. Naruszamy wolę Zbawiciela w miejscu pracy, które nastawione jest na zysk i zniewalanie otaczającego świata, eksploatację jego dóbr, a nie na wsparcie człowieka i ochronę przyrody. Łamiemy przykazania w rodzinie, gdzie domownicy zamiast być bliźniami, są sobie obcy. Nie znajdujemy Boga w domu, który zamiast być Jego Świątynią, jest naszą mogiłą. Zamykamy się w błędnym kole historii. Musieliśmy znaleźć dowody historyczności Chrystusa, by życie zgodne z Ewangelią miało sens i prawo do istnienia. Jednak, gdy już je odnaleźliśmy, gdy przekonaliśmy się, że Jezus nie był chrześcijańskim mitem pierwszych chrześcijan, wówczas stwierdzamy, iż nie mamy tyle sił, by sens Ewangelii był treścią i ideałem naszego życia. Z przerażeniem rozumiemy, że nie Zbawiciel, a my, jako zbawieni, jesteśmy mitem. Taka świadomość jest niezwykle bolesna. Szukałem historycznego Bogocłowieka by stwierdzić, że sam nie należę do tej historii. On jest teraźniejszością, a ja przeszłością. On zmartwychwstał, a ja umieram. Skoro jednak wcześniej On umarł za wszystkich ludzi, a więc i za mnie, to znaczy, że mam możliwość uczestniczenia w tym zmartwychwstaniu. Jak jednak tego dokonać? To trzeci i najcięższy problem, jaki staje przed nami po refleksjach na temat podjętego przez nas zagadnienia.

„Jezus Chrystus wczoraj dziś i na wieki...”. „Wczoraj”, bo rzeczywiście narodził się i wcielił dla naszego zbawienia przed około 2000 lat. „Dziś”, bo oto rozwiane zostały moje wątpliwości co do historyczności Jego osoby. „Dziś” narodził się w moim umyśle i wcielił w moje życie. Stał się dla mnie rzeczywistością. „Na wieki”, bo nie jestem już w stanie żyć bez Niego. W tym jednym zdaniu zawarta jest więc nadzieja współczesnego świata, ponownie odkrywającego Zbawiciela w roku Jego wielkiego jubileuszu. Ufność oparta na krótkim ewangelicznym stwierdzeniu „*ja jestem Alfa i Omega, Początek i Koniec*”. Nic bez Boga zaistnieć nie może i nic bez Chrystusa nie może posiadać sensu. Współczesny człowiek musi zwątpić w historyczność Zbawicie-

ła, by po zapoznaniu się z faktami literatury i archeologii prawda stanęła przed min w jaskrawych barwach, żywą i owocującą.

A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wiara wasza (1 Kor 15, 14-15). Albowiem jeżeli nie był On historyczną postacią, jeżeli nie było Jego wcielenia i paschy, to chrześcijaństwo nie ma dostępu do Bożej łaski, to człowiek nie jest bożym dzieckiem, to nasza Cerkiew, sakramenty i nabożeństwa, są jedynie ludzkim wymysłem, skierowanym na wyzysk prostego człowieka.

Tymczasem jednak Chrystus Zmartwychwstał jako pierwszy wśród tych co pomarli (1 Kor 15, 20). Jest równie historyczną postacią, jak każdy z nas. A to oznacza, że Kościół jest Jego ciałem, sakramenty źródłem Jego łaski, nabożeństwa chwilą obcowania z Nim. Dom nasz może być więc Świątynią Ducha i miejscem wytchnienia, praca środkiem miłosiernego współdziałania ku dobru wszystkich, a społeczeństwo Ludem Bożym, społecznością potencjalnych świętych. Bóg jest wieczny, rok rocznie mistycznie wciela się, by Jego „wczoraj” było naszym „dziś”, by Jego „dziś” otworzyło nam bramy „jutra”. Problem z historycznością Chrystusa jest więc w sumie tylko jeden: Jak wątpić, by sprawdzić i upewnić się? Jak niedowierzać, by przekonać się i uwierzyć? Nadzieja również jest tylko jedna: Jak tę wiarę uczynić historią swego własnego życia, jak stać się uczestnikiem Jego zmartwychwstania? Bóg bowiem ze swej strony dał nam wszystko, co niezbędne ku zbawieniu. Oczekuje jedynie naszego zaproszenia, wpływającego z pełnego uznania Chrystusa, by wcielić się w naszą rzeczywistość i „wczoraj” Jego Golgoty wskrzesić „dziś” paschą naszych dusz, ku wniebowstąpieniu „jutra”.

Na zakończenie jeszcze raz spójrzmy na pierwsze słowa tematu naszego referatu: „Jezus Chrystus...” To najświętsze dla nas imię, jak wspominaliśmy, jest zestawieniem nie tylko dwóch języków ale i dwóch pojęć. Jezus – postać historyczna i Chrystus – fundament wiary. Kościół nie przypadkowo połączył je w jedną całość, ponieważ nie ma rozdźwięku między Jezusem historii i Chrystusem wiary. Jest to jeszcze jeden dowód potwierdzający historyczność Zbawiciela, a jednocześnie wezwanie dla nas, aby wiara chrześcijańska stała się naszą osobistą historią.

„JEZUS CHRYSZTUS WCZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI” (Hbr 13, 8) - ROK JUBILEUSZOWY - PROBLEMY I NADZIEJE

Przed chwilą wysłuchaliśmy referatu ks. Doroteusza Sawickiego, w którym autor szeroko omówił historyczność postaci Jezusa Chrystusa. Temat, jak zauważył przedmówca, jest bardzo szeroki i z pewnością można by poświęcić mu cały cykl wykładów w kontekście Wielkiego Jubileuszu. Mój koreferat będzie uzupełnieniem wystąpienia ks. Sawickiego i próbą spojrzenia na nasz temat z nieco innej perspektywy. Omówię w nim genezę i główne nurty problemu „Jezusa historii a Chrystusa wiary”, który wzbudził tak wiele kontrowersji na początku XX wieku, a następnie nakreślę teologię wersetu cytowanego *Listu do Hebrajczyków*, który stał się mottem dzisiejszych odczytów oraz omówię niektóre elementy prawosławnej chrystologii. Rok Jubileuszowy skłania nas do spojrzenia wstecz. 2000 rocznica Wcielenia Boga Słowa jest dobrym momentem do oceny przeszłości, spojrzenia na naszą chrześcijańską rzeczywistość, przeanalizowania planów i nadziei na przyszłość, trzecie już tysiąclecie. Ostatnia część mojego wystąpienia będzie poświęcona podsumowaniu XX wieku i nakreślę w niej problemy i nadzieje końca stulecia, przed którymi dzisiaj stoimy.

Rok 2000 jest przyczynkiem do podsumowań i refleksji na temat Osoby Bogociałowickiej, Jezusa Chrystusa. Historyczność Osoby Jezusa jest dzisiaj faktem niezaprzeczalnym i bezspornym (dowodził tego przed chwilą mój przedmówca), lecz kerygma Chrystusa przez dwa tysiące lat pojmowana była często w sposób bardzo skrajny. Niestety, u schyłku XX wieku mamy do czynienia z bardzo różnym rozumieniem i przepowiadaniem Jezusa Chrystusa. Głębokie podziały wśród chrześci-

jan zmuszają do zastanowienia się nad przyszłością chrześcijaństwa w nowym tysiącleciu.

Omawiając historyczność Osoby Bogoczłowieka nie sposób pominąć bardzo istotnej moim zdaniem kwestii „Jezusa historii a Chrystusa wiary”¹, która pomimo swej kontrowersyjności i momentami skrajności, wywarła olbrzymi wpływ na współczesne podejście do przekazu Ewangelii. Zagadnienie to jest bardzo szerokie i wymaga kilku zdań komentarza.

Formgeschichte (metoda historii form) jest historyczno-literacką metodą badania tekstów biblijnych, która zakłada istnienie w Biblii wielu małych jednostek literackich, zwanych formami lub gatunkami, sięgających okresu przedliterackiego. Z tych form powstały aktualne księgi biblijne. *Formgeschichte* wypracowała metody, za pomocą których można w aktualnych księgach biblijnych odkryć te pierwotne formy literackie, sklasyfikować je, zbadać środowisko ich powstania (*Sitz im Leben* - postulat socjologiczny) oraz historię przekazu ustnego na etapie przedliterackim. W czasie ustnego przekazu formy te były przetwarzane przez pierwotną wspólnotę chrześcijan. Ewangelisci zaś z tych form ułożyli dzisiejsze Ewangelie (*Redaktiongeschichte*). Za ojca *Formgeschichte* uważany jest H. Gunkel, który metodę tę zastosował do Starego Testamentu, zaś rozwinęli ją do badań nad Ewangelią teologowie protestanccy Martin Dibelius (*Formgeschichte des Evangeliums*, Tübingen, 1919), K. Schmidt (*Der Rahmen des Geschichte Jesu*, Berlin, 1919) i Rudolf Bultmann (*Die Geschichte der synoptischen Tradition*, Göttingen, 1921). Twórcy *Formgeschichte* nie negowali historycznego istnienia Jezusa, lecz oddzielili Go od Chrystusa wiary (przepowiadania, kerygmy). Ewangelie, według nich, ukazują nie Jezusa historii, lecz Chrystusa wiary pierwszych chrześcijan, który jest tworem pierwotnej wspólnoty wierzących. Z tego właśnie zrodziły się poważne pytania, które szybko podchwycili pseudonaukowcy i pseudobadacze Pisma Świętego (jak Zenon Kosidowski). Oto niektóre z nich:

1. Czy obraz Jezusa utrwalony w Ewangeliach i Jego nauka są wyłącznym tworem pierwotnej wspólnoty wierzących, czy też są w nich autentyczne elementy historyczne?

¹ Por. J. Kudasiewicz, *Jezus historii a Chrystus wiary*, Lublin, 1987.

2. Czy u początków dzisiejszych Ewangelii znajduje się Jezus historyczny, czy wspólnota wierzących?
3. Czy istnieje kontynuacja między Jezusem historycznym, przed paschalnym, a Chrystusem uwielbionym?

Po początkowej fascynacji *Formgeschichte* zdecydowana większość współczesnych egzegetów stwierdza, że obraz Jezusa w Ewangeliach i Jego nauczanie nie są wytworem anonimowej wspólnoty wierzących, lecz odbijają rzeczywistość historycznego Jezusa. Współcześnie wypracowuje się kryteria, znaki rozpoznawcze, po których można zidentyfikować autentyczne słowa Jezusa (rzeczywiście przez Niego wypowiedziane) i czyny, które tylko On sam mógł dokonać (odpowiedź na tę kwestię zawarł w swoim referacie ks. Sawicki). Ewangelie więc nie tylko pokazują nam Chrystusa wiary, kerygmatu, kultu, ale także i Jezusa historii.

Nowsze badania pozwoliły nam lepiej i głębiej poznać pierwotną wspólnotę wierzących. Stwierdzając możliwość dotarcia do Jezusa historii, nie wyklucza się wpływu na ostateczny kształt Ewangelii zarówno wspólnoty, jak i Apostołów, świadków. Wspólnota pierwotna nie stworzyła obrazu Jezusa w sposób dowolny i na własną odpowiedzialność, lecz jedynie interpretowała słowa i czyny Pana. Tu rodziła się właśnie różnorodność tradycji poszczególnych gmin chrześcijańskich. Wiara wspólnoty, jako odpowiedź na kerygmat apostołski, nie wykluczała nigdy historii.

Dzisiejsze podejście do metody historii form nacechowane jest ostrożnością. Ewangelie potwierdzają fakt istnienia Jezusa (*słowa i czyny*) oraz interpretację Apostołów i pierwotnego Kościoła. Ewangelicy pisali *Dobrą Nowinę*, a nie żywoty Jezusa. Nie można zatem demontować Ewangelii i tworzyć sztucznego życia Jezusa, co jest obce Prawosławiu. Jednocześnie nie możemy unikać historii, bowiem zbawienie dokonało się w czasie i poprzez fakty historyczne, które poznajemy i badamy.

Na pewno nie można przepowiadania Chrystusa rozpatrywać w sposób czysto naukowy, bez wiary i modlitwy, a nadto poza *jedynym, świętym, powszechnym i apostołskim Kościołem*, który jest prawdziwym i realnym Ciałem Jezusa Chrystusa. Jest to wieczna gwarancja prawdziwości i czystości naszej wiary. Bogactwo prawosławnej tradycji, teologiczna głębia tekstów liturgicznych, pozwalają nam odkryć

prawdziwego Chrystusa wiary, który nigdy nie przestał być Jezusem historii.

Zdanie „Jezus Chrystus wczoraj, dziś ten sam i na wieki” jest zażyczone z *Listu do Hebrajczyków* świętego Apostoła Pawła. Abstrahując od kwestii autorstwa, języka i historyczności *Listu* (co nie jest tematem niniejszego referatu) trzeba powiedzieć kilka słów na temat teologii samego *Listu*. W przeciwieństwie do innych pism Pawłowych *List do Hebrajczyków* jest traktatem teologicznym mającym formę wielkiego manifestu², którego głównym tematem jest nauka o arcykapłańskiej posłudze Syna Bożego. Historyczny Jezus doskonale wypełnia objawienia Starego Testamentu: *Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg do ojców przez proroków; ostatnio u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna (...), przez którego także wszechświat stworzył* (Hbr 1, 1-2). Jezus Chrystus, doskonały Arcykapłan, przeszedł przez niebiosy (Hbr 4, 14) i doświadczył człowieczeństwa we wszystkim z wyjątkiem grzechu (4, 15). W pełni swej doskonałości stał się dla wszystkich, którzy są Jemu posłuszni, sprawcą zbawienia wiecznego (Hbr 4, 9). Arcykapłańska posługa Syna Bożego jest porównana do arcykapłanów Starego Testamentu. Przewyższa ją jednak tym, że jest według porządku Melchizedeka (Hbr 5, 6). Kim był Melchizedek? Dlaczego Chrystus jest porównany do tego kapłana, który tylko raz występuje na kartach Starego Testamentu? (Rdz 14, 17-20). Pojawia się on po zwycięskiej wojnie Abrahama z królami, wynosząc na spotkanie zwycięzcy chleb i wino, symbole nowotestamentowej Eucharystii. Melchizedek (hbr. *melek* - król i *cadik* - sprawiedliwość) pojawia się znikąd, nie ma początku ani końca, podobny jest do Syna Bożego i pozostaje kapłanem na zawsze (Hbr 7, 3). Ofiary, które składali kapłani starotestamentowi, były powtarzalne, niedoskonałe, zaś ofiara Syna Bożego jest jedyną, niepowtarzalną i doskonałą. Ofiary starotestamentowe były składane w ziemskiej świątyni (gr. *to te hagian kosmikon*) i nacechowane były niedoskonałością. Ofiara Chrystusa jest składana w *doskonalszym przybytku, nie ręką zbudowanym, to jest nie z tego stworzonego świata pochodzącym* (Hbr 9, 11). Ofiara Chrystusa to Jego Krew (9, 11-14) i Ciało (10, 5), które składa w samym niebie (9, 24). Nauka dogmatyczna *Listu* zmierza do celu praktycznego, którym jest

² K. Biesobrazow, *Christos i pierwoje christijanskoje pokolenije*, Paris, 1950.

zachęta do wytrwania przy Chrystusie wbrew prześladowaniom i pokusom apostazji. Wielką rolę odgrywa w tym wypadku obraz wiary czołowych postaci Starego Testamentu, nakreślony w rozdziale 11. Od rozdziału 12 autor Listu kreśli eschatologiczną wizję gminy chrześcijańskiej. Umacniając wiarę uroczyście oświadcza, że „Jezus Chrystus wczoraj, dziś ten sam i na wieki”. Formuła ta utożsamia ziemskiego Jezusa ze zmartwychwstałym Chrystusem (łączy w sobie Jezusa historii i Chrystusa wiary), a ponadto ma związek z Jego odwiecznym arcykapłaństwem (gr. *eis tous aionas*, 7, 17). Mimo zmian przełożonych w gminie, nauka Chrystusa jest stała, niezmienna. Żadna inna nauka nie jest w stanie zwieść wiernych, gdy będą trwać przy Chrystusie.

Przez dwadzieścia stuleci kształtowała się tajemnica Chrystusa w całości nauczania i duchowości chrześcijańskiej. Chrystologia była głównym tematem refleksji Ojców Kościoła między IV i VII wiekiem. Można nawet powiedzieć, że całej teologii wschodniej pierwszego tysiąclecia. Prawie wszystkie decyzje Soborów Powszechnych dotyczą nauki o Chrystusie, czego przykładem może być Wyznanie Wiary Nicejsko-Konstantynopolitańskie, zawierające najwięcej artykułów odnoszących się do Drugiej Osoby Trójcy Świętej. Dlaczego tak się działo? Odpowiedź jest prosta. Najwięcej herezji dotyczyło właśnie Osoby Bogocłowieka, a sobory broniły czystości wiary, wykładając jednocześnie autentyczną naukę teologiczną. Broniąc dogmatu osobowej jedności natury Boskiej i natury ludzkiej w Chrystusie, sobory broniły równocześnie podstawowej prawdy soteriologicznej na temat uzdrowienia i przebóstwienia człowieka, w myśl zasady sformułowanej przez św. Grzegorza Teologa: „to, co nie zostało przyjęte, nie jest uzdrowione”, zaś „to, jest zjednoczone z Bogiem, jest zbawione”³. Orzeczenia soborów tworzą zatem wielką syntezę chrystologiczną, która wyznacza główne nurty rozwoju chrystologii po dzień dzisiejszy.

Tradycja Kościoła mocno podkreśla obecność w Osobie Jezusa Chrystusa prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Pięknie mówi o tym kontakion święta Narodzenia Chrystusa, przypisywany św. Romanowi Melodosowi: *Dziewica rodzi dzisiaj nadprzyrodzonego i ziemia ofiaruje grootę niedostępnemu, aniołowie z pasterzami głoszą chwa-*

³ *Epistola 101, ad Cledonium*, PG 37, 181-184, (cyt. za:) W. Hryniewicz, *Tajemnica Chrystusa w teologii prawosławnej*, dz. cyt.

łę, magowie za gwiazdą podróżują, ze względu bowiem na nas urodziło się Dziecię Małe, Przedwieczny Bóg. Kontakion ten ukazuje nam, że to, co jest niemożliwe i sprzeczne logicznie, staje się prawdziwą i realną rzeczywistością, którą możemy poznać poprzez swoją wiarę i modlitwę.

Oczywiście, nie sposób omówić w tym referacie całej chrystologii, czy też rozwoju myśli teologicznej dotyczącej Osoby Zbawiciela. Prawosławie zresztą nigdy nie znało chrystologii jako wyodrębnionego i wyizolowanego traktatu dogmatycznego, którego treścią byłaby tylko Osoba Jezusa Chrystusa. Chrystologia prawosławna odznacza się całościowym ujęciem nauki o Chrystusie, jego zbawczym dziele w świecie (stąd jej soteriologiczny i kosmiczny charakter) w nierozzerwalnej więzi z nauką o Duchu Świętym (pneumatologiczny charakter refleksji chrystologicznej) oraz o człowieku (związek z antropologią). Te rozliczne aspekty tajemnicy Chrystusa sprawiają, że jest ona streszczeniem samej istoty chrześcijaństwa. W tradycji prawosławnej istnieje zresztą ścisły związek między myślą teologiczną a życiem religijnym w różnych jego przejawach. Dogmat chrystologiczny znajduje swój wyraz nie tylko w teologii, ale również w nabożeństwach, ikonografii i szeroko rozumianej pobożności.

Chrystologia prawosławna podkreśla zbawczy charakter całej ziemskiej egzystencji Jezusa wraz z Jego wywyższeniem po prawicy Ojca. Odkupieńczy charakter całego misterium Chrystusa został objawiony dopiero przez Krzyż i Zmartwychwstanie. W świetle tajemnicy paschalnej teologia prawosławna kontempluje również wydarzenie Wcielenia i całego doczesnego, ziemskiego życia Zbawiciela. Dowodzą tego teksty liturgiczne świąt Pańskich całego roku liturgicznego, na przykład troparion ósmej pieśni kanonu jutrzni Niedzieli Świętych Ojców: *Twoją ofiarę, Chryste, wyobrażał Abraham, który zrodził syna i podporządkowując się Tobie, Władco, wstąpił na górę chcąc z wiary złożyć go w ofierze jak baranka, ale powrócił z nim weseląc się i sławiąc, i wywyższając Ciebie, Zbawiciela świata.* Podobną myśl wyraża pierwszy hirmos kanonu wigilii święta Objawienia Pańskiego: *Chrystus idzie się ochrzcić, Chrystus przychodzi do Jordanu, Chrystus teraz grzebie w wodzie jako Dobry nasze grzechy, zaśpiewajmy z radością, albowiem się wysławiał.*

Wszystkie wydarzenia ziemskiego życia Jezusa, a zwłaszcza Narodzenie i Chrztę, są antycypacją tajemnicy paschalnej. Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa stanowią dwa oblicza tego samego misterium: *Chrystus powstał z martwych, śmiercią podeptał śmierć...* Śmierć Chrystusa jest śmiercią odkupieńczą i ożywiającą, początkiem zmartwychwstania i zwycięstwa życia. Między śmiercią krzyżową i zmartwychwstaniem istnieje wewnętrzna i nierozzerwalna jedność. Tę właśnie jedność tajemnicy paschalnej wyraża ikonografia prawosławna przedstawiając *Anastasis* jako *Zstąpienie do piekieł*. Chrystus kruszący bramy piekieł podaje rękę Adamowi i Ewie. Wybawienie ludzkości nastąpiło dzięki zbawczej mocy śmierci krzyżowej. Moc ta objawiła się w zstąpieniu Chrystusa do piekieł, które to zstąpienie już jest zmartwychwstaniem. Dlatego też podczas Liturgii Wielkiej Soboty następuje zmiana szat liturgicznych z ciemnych na jasne, przy śpiewie: *Powstań, Boże, sądzź ziemię, albowiem Ty rządysz wszystkimi ludami*.

Głoszenie Chrystusa jest więc przepowiadaniem Jego Zmartwychwstania. W tradycji prawosławnej odkupienia nie da się oddzielić od rozumienia grzechu pierwotnego we wschodniej tradycji patrystycznej. Według nauki greckich Ojców Kościoła grzech pierwotny polega przede wszystkim na dziedziczeniu śmiertelności⁴. Nieuchronna konieczność śmierci wypycha ludzi w błędne koło egoizmu, grzechu i zepsucia. Odpowiednikiem takiej koncepcji grzechu jest rozumienie zmartwychwstania jako podstawy całej duchowości chrześcijańskiej. Tylko Bóg mógł zwyciężyć śmierć, gdyż jedynie On jest nieśmiertelny. Odkupienie było przede wszystkim zwycięstwem nad śmiercią. Zmartwychwstanie Chrystusa oznacza, że śmierć przestała być czynnikiem warunkującym ludzką egzystencję, gdyż człowiek jest wolny od niewoli grzechu. Śmierć wprowadzie nadal istnieje jako zjawisko fizyczne, ale nie panuje już nad człowiekiem jako nieunikniony i ostateczny los: *Jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni (1 Kor 15, 22)*⁵.

Rok Jubileuszowy skłania nas do refleksji i próby podsumowania dwóch tysięcy lat istnienia chrześcijaństwa, co nie jest łatwym zadaniem. Jak dzisiaj wygląda nasza wiara w porównaniu z wiarą Aposto-

⁴ Por. J. Meyendorff, *Teologia bizantyjska*, Warszawa, 1985, s. 210.

⁵ *Tamże*, s. 210.

łów czy też pierwszych chrześcijan, którzy oddawali swoje życie za Chrystusa? Jaki dzisiaj mamy problemy i nadzieje? Jakie problemy stoją przed nami u progu trzeciego tysiąclecia?

Rok dwutysięczny jest ostatnim rokiem XX wieku, który bardzo ciężko doświadczył prawosławie. Dwie wojny światowe, rewolucja bolszewicka w Rosji, nazizm, komunizm, wszystko to było ogromną próbą wiary dla wyznawców Chrystusa. Tym ciężiej pisać o tym, gdyż bardzo często cierpienia zadawali ludzie nazywający siebie chrześcijanami. Od 1917 roku przez siedemdziesiąt lat wprowadzano na ziemiach Świętej Rusi nową religię, wojujący ateizm. Z różnym natężeniem i z różnymi skutkami po drugiej wojnie światowej przeszczepiano „nową religię” do krajów tradycyjnie prawosławnych, do Bułgarii, Rumunii, Albanii i Jugosławii. Nie mniej byli też doświadczeni prawosławni na ziemiach Rzeczypospolitej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku prawosławie dla ówczesnych przywódców politycznych stało się wyznaniem zagrażającym polskości. W majestacie prawa planowo i skutecznie burzono więc cerkwie i siłą zmuszano do porzucania wiary ojców⁶. Druga wojna światowa przyniosła ze sobą gehennę prawosławnych Serbów. Nawet rok 2000 nie zakończył konfliktów regionalnych i wojen. Chrześcijańska i demokratyczna Europa u progu trzeciego tysiąclecia nie umiała zapobiec rozlewowi krwi na Bałkanach. Południowa Europa znów stała się zarzewiem ognia, prześladowań, cierpienia i mordów tym strasniejszych, że powstałych na tle narodo-wo-religijnym. Najświeższa rana - Kosowo - wciąż nie może się zagoić. Ludzie nadal są prześladowani i wypędzani ze swojej ziemi, burzone są ich cerkwie i monastery. Wszystko to dzieje się na oczach „chrześcijańskiej” Europy.

Upadek żelaznej kurtyny po 1989 roku wcale nie przyniósł narodom wolności. Wydawałoby się, że nastąpi nowy okres rozwoju chrześcijaństwa. Postrzegam w tym wypadku pewną analogię z rokiem 313, kiedy to cesarz Konstantyn Wielki wydał edykt mediolański. Skończyły się prześladowania, ale pojawił się nowy, nie mniej groźny wróg, herezje. Historia kołem się toczy i dziś widzimy inwazję „misjonarzy” różnych wyznań na ziemię tradycyjnie prawosławne. Znakomicie przygo-

⁶ Por. M. Papierzyńska-Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939*, Warszawa, 1989.

towani, uzbrojeni w kolorową, poczytną literaturę i mający wsparcie finansowe, misjonarze ewangelizują... chrześcijan. Z zagadnieniem nowych, często nawet niechrześcijańskich ruchów religijnych, niestety, spotykamy się także w Polsce. Z różnym nasileniem prowadzą one agitację, często bardzo podstępną. Przytoczę tu przykład sprzed kilku lat: do Liceum Białoruskiego w Bielsku Podlaskim przyjechał człowiek, który zaproponował dyrekcji cykl wykładów na temat patologii społecznych (narkomanii, alkoholizmu). Szybko jednak okazało się, że jest to misjonarz jednego z tak zwanych „wolnych Kościołów”, który próbował nawiązać kontakty z młodzieżą. Często też organizowane są różne spotkania dla dzieci i młodzieży, których celem jest nowa „ewangelizacja”. Praca misyjna polega na ukazywaniu słabych stron prawosławia, jego rzekomych wypaczeń i niedoskonałości. Zaznaczę też, że istnieje problem sekt, które stopniowo rozwijają się w Polsce. Przykładem jest tu sekta „Niebo”, która ma swoją siedzibę we wsi Jakubowskie, niedaleko Bociek. Ludzie, którzy tam mieszkają, są izolowani od świata, dzieci nie uczęszczają do szkół. Ludzie uzależnieni od sekty i okaleczeni moralnie, nie mogą wyrwać się z niewoli nowej religii. Jeszcze innym problemem końca XX wieku jest ruch satanistyczny, który zbiera obfity plon szczególnie wśród młodych ludzi. Dociera on do młodzieży poprzez fascynującą muzykę (szczególnie *heavy metal* i *hard rock*) oraz narkotyki. Już dzisiaj mamy przykłady świętokradztwa i profanacji chrześcijańskich świętości, rytualnych mordów zwierząt, a nawet ludzi. Najbardziej przerażający jest fakt, że zjawiska te mają tendencję wzrostową. Gdzie tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy?

Osobiście postrzegam je w sekularyzacji społeczeństwa, przyspieszeniu tempa życia, zmianie obyczajów, przyjmowaniu obcych tradycji i zwyczajów. Bardzo często, o dziwo, są to tradycje neopogańskie (na przykład święto duchów, zwane *Halloween*), a także konsumpcyjny, odarty z wyższych wartości tryb życia, zwany popularnie „amerykianizacją życia” (ciekawie przedstawił ten problem w ubiegłym roku ks. Henryk Paprocki). Do tego dochodzi jeszcze sytuacja geopolityczna i społeczna Polski oczekującej na wejście do Unii Europejskiej. Niestety, wzorce, które dzisiaj przejmujemy z Zachodu, są bardzo niepokojące. Efekty sekularyzacji widać dzisiaj w całej Europie Zachodniej, zaczynamy je postrzegać także i u nas. Ludzie po prostu przestają wierzyć w Boga. Zależności są przerażające, im bardziej bogaty kraj, tym większy

odsetek ludzi niewierzących. Jaki jest więc obraz człowieka końca XX wieku?

Bardzo często jest to człowiek samotny wśród ludzi, atakowany ze wszystkich stron przez media lansujące konsumpcyjny model życia, często żyjący w dysharmonii moralnej, współczesny bowiem świat niweluje granice między dobrem i złem. Obraz moralny współczesnego człowieka przybrał ciemniejsze barwy. Normą stają się zachowania patologiczne, toleruje się i popiera dewiacje (na przykład śluby homoseksualistów), zanikają wartości religijne i rodzinne. Kryzys moralny współczesnego świata, a zatem i człowieka, jest faktem bezspornym. Odchodzenie od chrześcijańskich norm życia małżeńskiego i rodzinnego stało się czymś powszechnym dla milionów ludzi nazywających siebie chrześcijanami. Przed tymi problemami stoimy dzisiaj, u progu nowego tysiąclecia.

W *Gazecie Wyborczej*, w rubryce poświęconej sprawom wiary „Arka Noego”, ukazał się niedawno interesujący artykuł *Kto boi się kryzysów*. Jego autor, ks. Tomasz Słomiński, zrecenzował w nim książkę Tomasza Węclawskiego *Wielkie kryzysy religii chrześcijańskiej*, z której wyprowadził interesujące wnioski. Pisze między innymi, że *liberalizm, konsumpcjonizm, postmodernizm i wszystko to, co nazywane bywa największym wrogiem chrześcijaństwa, może stać się jego sprzymierzeńcem w zrozumieniu w czym jest nasza słabość oraz w odważnym i spokojnym dziękowaniu Panu dziejów za to, co udało się przez wieki zrobić, gdy na barkach nosiliśmy kryzys za kryzysem*⁷. Myślę, że episkopat naszego Kościoła postrzega te problemy, kładąc nacisk na pracę intelektualną z młodzieżą i z dorosłymi. Znaczącą rolę odgrywa w tym wypadku Bractwo Młodzieży Prawosławnej, a w pracy z dorosłymi Instytut Kultury Prawosławnej i Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, o których coraz więcej słyhać ostatnio w mediach. Wszystko to budzi więc nadzieję.

Wierzymy, że czuwa nad nami Bóg. Jest z nami Jezus Chrystus: *A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do końca świata (Mt 28, 20)*, bo mamy Ducha Prawdy, *który wszędzie jest i wszystko wypełnia*, mamy życiodajne sakramenty. *Jezus Chrystus wczoraj, dziś ten sam i na*

⁷ T. Słomiński, *Kto się boi kryzysów*, „Gazeta Wyborcza” nr 111 z dnia 13-14 maja 2000 roku.

wieki, pisał autor *Listu do Hebrajczyków* ku pokrzepieniu niekiedy słabych w wierze chrześcijan. Słowa te były pokarmem duchowym dla rzesz męczenników, którzy cierpieli prześladowanie i niejednokrotnie przelewali swoją krew za Chrystusa. Słowa te i nam dają moc na dziś i na jutro. Gwarancją zaś prawdziwości i czystości naszej wiary jest *je-den, święty, powszechny i apostołski Kościół*, prawdziwe i rzeczywiste Ciało Jezusa Chrystusa.